Nr. 82. We Lwowie, Niedziela d. 8. Kwietnia 1866. **Rok V**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 ct.
miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesełką pocztową:
w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . 6 „
„ Francji i Anglii . 26 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod l. 291.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na cała *Francję* przyjmuje jedynie p. *Ludwik Płoński* w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 95: p. *Alojzy Oppelik*, w Wiednin Wollzeile N. 22; *Haasenstein & Vogler*, w Wiedniu Wollzeile N. 9 i w Frankfurcie nad Menem.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwow d. 8. kwietnia.

Dnia 4. kwietnia ogłoszono w Wiedniu depeszę z Berlina, iż Prusy wysyłają notę do Wiednia w odpowiedź na notę austrjacką z dnia 31. marca i bardzo uspakajające dają wyjaśnienia. Dnia 5. kwietnia donoszono znowu, że w tych uspakajających pruskich wyjaśnieniach ma być i oświadczenie, iż Prusy powstrzymają się w swem zbrojeniu, skoro i Austrja toż samo uczyni. Tymczasem dotąd do Wiednia odpowiedź pruska nie nadeszła, jak donosi ministerjalna *Oestr. Const. Ztg.* a wczorajsze wrocławskie dzienniki donoszą, iż zbrojenia pruskie na Szląsku idą pospiesznie swoim torem. Chociaż dotąd po stronie austrjackiej nie powiększono liczby pokojowej wojsk o jednego żołnierza, a od kilku dni ustały wszelkie ruchy wojskowe, to po stronie pruskiej już ściągnięto rezerwy czterech korpusów i dalej postępują w zakupnie koni pod jazdę i pociągi. W pruskich, szlązkich twierdzach ruch jest nadzwyczajny, coraz świeże przybywają oddziały wojskowe.

Pruskie półurzędowe dzienniki powtarzają ciągle frazes, iż dopokąd Prusy nie będą miały od Austrji i rękojmi zupełnych zachowania pokoju, Prusy nie mogą zaprzestać dalszych uzbrojeń. Jakie to mają być rękojmie? Niektóre wspominają o cofnięciu wojsk z Czech i Morawii. Najwięcej jednak kolą Prusaków w oczy fortyfikacje krakowskie i odbywające się przy nich roboty pospieszne. Kraków, jako nie należący do Rzeszy, jest jedynym punktem, któryby Prusacy zaatakować mogli bez naruszenia pokoju Rzeszy. To głównie mogło spowodować Austrję do zwrócenia uwagi i czynności wojskowej na ten punkt. Bez naruszenia ustaw związkowych, Prusy przez Kraków mogłyby z Austrją prowadzić wojnę w Galicji i we Węgrzech, gdzie liczyły na wewnętrzne rozterki jako sprzymierzonych możliwych. Niedawno bismarkowski organ *Norddeut. Allg. Ztg.* zwracał uwagę na nurtujące Galicję narodowe i socjalno-religijne żywioły t. j na frakcję klerykalną, lasy i pastwiska i skłonność do szyzmy. W jaki sposób starali się od dawna Prusy wyzyskać spór między Węgrami a koroną — wiadomo. Nowym tylko objawem jest spekulowanie Prus na galicyjską frakcję klerykalną i jej popleczników.

Jako rzecz niezawodną prawie przedstawiają, że Prusy w bardzo krótkim czasie wystąpią z planem reformy niemieckiej Rzeszy, zapowiedziawszy już w okólniku do średnich i mniejszych państw niemieckich, iż skoroby te państwa nie oświadczyły swej gotowości pomagania Prusom przeciw Austrji, gabinet pruski musi zapewnić sobie tę pomoc w drodze reformy związku. Skoro uzbrojeniami zajmą Prusy imponujące stanowisko, ma król pruski zwołać parlament niemiecki na podstawie bezpośrednich wyborów. *Kolońska Gazeta* pisze, iż parlament ten zebrać się ma do 1. czerwca. Nie mogąc nic uzyskać u dworów, Prusy swe żądania mają przedłożyć narodowi niemieckiemu, reprezentowanemu w parlamencie. Być może, że to groźba tylko, aby powstrzymać niemieckie państwa od czynnego wystąpienia, ale niezawodna, że gdyby Prusy, istotnie zwołały parlament, narobiłyby wiele zamięszaun w Rzeszy, i zyskałyby sprzymierzeńca w narodzie, mianowicie gdyby Bismark ustąpił, a liberalne ministerstwo chwyciło za ster rządu.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie nie może wyjść z zaczarowanego koła i przystąpić do swej reorganizacji na podstawach, odpowiednich dzisiejszym potrzebom. Dotąd zawadzała mu opieka sejmowa, więc brak samodzielności Towarzystwa. Sejm uchwaloną w bieżącej sesji ustawą zrzekł się tej opieki i rozwiązał Towarzystwu ręce. Cóż kiedy ustawa sejmowa nie mogła być przedłożona do sankcji cesarskiej? Towarzystwo bowiem obejmuje dobra w Galicji i na Bukowinie, więc nie dosyć było uchwały sejmu galicyjskiego. Rząd z tego powodu uchwałę tę, jako projekt rządowy, wniósł do sejmu bukowińskiego, ale tenże odrzucił tę uchwałę. Dowiadujemy się teraz, że ministerstwo stanu wskazało, że sprawę tę, tak dla całego kraju ważną, w dwojaki sposób załatwić można. Albo wejść w układy z sejmem bukowińskim, coby nie mało wymagało czasu, i dopiero na przyszłej kadencji ostatecznie załatwionem być mogło, albo też co nierównie jest rzeczą praktyczniejszą, uchwalić w sejmie lwowskim dodatkową klauzulę, orzekającą, że nowe w życie wejść mające zmiany, obowiązują jedynie Galicję i W. ks. Krakowskie pozostawiając Bukowinie drogę otwartą przystąpienia do tych zmian lub nie. W razie gdyby sejm galicyjski powyższą klauzulę uchwalił, za wydawane dotąd listy zastawne ciężyłaby odtąd solidarna gwarancja tylko na dobrach galicyjskich, podczas gdy dotąd cięży i na bukowińskich, chociaż odtąd żaden z obywateli bukowińskich udziału w galicyjskiem Towarzystwie kredytowem nie brał.

P. minister stanu przyrzekł zarazem, że w razie, gdy sejm lwowski klazulę taką uchwali, przedłoży nowe statuta do najwyższej sankcji, którą uzyskać się spodziewa. Ponieważ sesja sejmowa przydłużoną została, będzie więc mogła sprawa ta nowych statutów Towarzystwa, być wziętą pod obrady i podług wskazówki p. ministra załatwioną ostatecznie w sejmie, poczem w prowadzeniu wżycie nowych statutów, zwołania walnego zgromadzenia i upragnionej reorganizacji, nic już nie stanie na zawadzie.

O tem zapatrywaniu się swem, pan minister stanu polecił namiestnikowi zawiadomić urzędownie sejm i wezwać go do załatwienia sprawy Towarzystwa kredytowego w tej jeszcze sesji, jeźli sejmowi równie jak ministerstwu zależy na podźwignięciu tego instytutu a przezeń i kredytu ziemskiego w Galicji.

Rusini-Moskale.

Był to jeden z najświetniejszych dowodów loiki klerykalno-ruskiej, gdy przed zebraniem się jeszcze sejmu *Słowo* dowodząc, jak Polacy w Galicji prześladują Rusinów, wskazywało na korespondencję swoją z Kijowa, która dowodziła, że Rusinom daleko lepiej pod rządem moskiewskim.

Sądziliśmy, że Moskwa zaprowadziła tam gimnazja ruskie, uniwersytet włodzimierski przeobraziła w wszechnicę ruską, na której Kulisz, Kostomarow, Bernatowicz wykładają i t. p. Ale cóż doniosła owa korespondencja? Oto, że rząd moskiewski wytępia i zamierzył z gruntu wytępić język polski na Rusi zakordonowej, i że tymczasowo zaprowadza język moskiewski w szkole ludowej, urzędzie, sądzie a nawet w towarzystwie, aby tym sposobem uprawić grunt pod język ruski!

Cóżby to powstał za krzyk na Polaków, gdyby oni w ten sposób zamierzali uprawiać grunt pod język ruski i nawet ze szkoły ludowej wykluczali język ludowy Rusi, a używania go w towarzystwie zakazywali? Ale oczywiście za co Polacy winni pójść na dno piekła, za to samo Katkowy i Bezaki dostają się do ostatniego kręgu Dantego róży niebieskiej. Niechaj wytępią Moskale Ruś, byle wytępili Polaków! to hasło *Sława*, to hasło tej bandy politycznej, którą ono wspiera, nawzajem wspierane, to treść całego postępowania frakcji klerykalnej w sejmie naszym,

Słyszano, że dla czyjejś zguby pojedyńczy ludzie poświęcali swoją cześć i życie — ale aby narody to czyniły dla przypodobania się wspólnemu wrogowi — to rzecz niebywała i niemożliwa. I w danym wypadku nie czyni to naród, lecz przewrotność frakcji. Owe orzeczenia *Słowa* i jego korespondenta, to tylko jawny dowód, że *Słowo* i klerykały, narzucają się ludowi ruskiemu na przewodników, na to jedynie, aby go zmoskwicić. Nie myśmy, nie Polacy podali ten dowód, ale samo *Słowo*, sami klerykały.

Teraz w przedostatnim numerze *Słowo* w artykule: „Ze Wschodu Rusini — Moskale“ pisze:

„Przed zaczęciem sejmu byliśmy Małorossjanami, a w toku sejmu dowiódł nam organ bolszości sejmowej, *Gazeta Narodowa* i spółka, żeśmy Moskale; dowiódł nam pan Borkowski, że małoruszczyzna, jakąśmy poczęli uprawiać na wzór kuliszowski, jest hansjergliadą, i że mowa małoruska w kształcie, jaki myśmy chcieli zaprowadzić dla rozróżnienia od powszechno-russkiego (moskiewskiego), jest żargonem języka polskiego. Tym sposobem przekonali nas, że nam niepodobna tą drogą dążyć do dopięcia naszego celu, którą myśmy się puścili, i że winniśmy trzymać się gotowej już literatury powszechno-russkiego języka, który oni jako jedyny wykształcony język ruski uznają.

„I tak myśmy już Moskalami! Ha, kiedy inaczej już być nie może, więc Bóg zapłać i za to! Ale bo też jest i za co, skoro bolszość sejmowa uzuała nas bracią rodzoną 40-milionowego narodu, i już nie jesteśmy pokurczami.....“ (W tym tonie ciągnie dalej *Słowo*, dowodząc szyderczo, że nietylko obrzędy ruskie w Galicji ale i wiara Rusinów galicyjskich jest ta sama co Moskali; że choćby Rusini galicyjscy sprzyjali Moskwie, to Austrji nie zaszkodzi; że Rusini lepsi od łacinników katolicy, bo Moskwa w roku 1814 do Rzymu napowrót wprowadziła Moskali i od Moskwy dzisiaj papież spodziewa się obrony swej władzy świeckiej (!) i t. d. Kończy *Słowo* następującą, gorącą przemową, której już nie można brać za szyderstwo, bo poprzedzona wyjątkami z pisma św.:)

„Z tego wszystkiego wynika, że chociaż nas wszech-poloni zrobili Moskalami, to i tem nam nie zaszkodzili, ale nas wywyższyli, do większego znaczenia przyprowadzili, z obłędów w literaturze nas wywiedli, z niewoli polskiej wyzwolili, i zanegowawszy Ruś zupełnie, wszelkim komplanacjom z Polską przeszkodzili. A to wszystko mamy zawdzięczyć naszym Walenrodom: hr. Borkowskiemu, Zyblikiewiczowi i p. Janowi Dobrzańskiemu, którzy na korzyść Rusi a ze zgubą Polski swoją rolę przecudnie odegrali.“

Moglibyśmy się zatem spodziewać, że lada dzień p. Dziedzicki z ks. Kuziemskim *et consortes* przyjdą w deputacji do tych trzech mężów, i jako zbawcom Rusi a zagładcom Polski złożą najwyższą ruską koronę obywatelską. Rzecz jednak dziwna, że i w tym samym numerze i w następnym znowu *Słowo* uderza na te same tendencje — bardzo w istocie rzeczy różne — które owi trzej mężowie reprezentują, i woła na gwałt, jakby ciągle nie Polska ale Ruś była zgubioną. Lecz dajmy pokój humorystyce tam, gdzie jakaś banda polityczna chce dopełnić najpotworniejszego rozboju, bo zamordowania narodu jednego dla przypodobania się drugiemu.

Spytamy najpierw p. Dziedzickiego i ks. Kuziemskiego: kto ścigał i poniewierał pisarzy ruskich, jak Ustjanowicz, Mogilnicki, Łoziński — jeźli nie oni obaj i ich wspólnicy? Kto prześladował redaktorów *Weczernyć* i p. Klimkowicza, którzy poczęli w Galicji ruską literaturę, ukraińską, kuliszowską, jeźli nie oni obaj i ks. profesor Hołowacki? Kto ukrainofilów nie dopuścił do Matycy ruskiej — czy Polacy? Kto zatarł różnice języka ruskiego a moskiewskiego — jeźli nie ci sami? Kto wprowadzał i wprowadza język moskiewski, pisał i pisze nim, a więc neguje język ruski — jeźli nie ci sami? Kto na posiedzeniu przeszłorocznem Matycy opierał się, aby języka Rusi, języka ludu ruskiego, nie wprowadzać do literatury?...

Odpowiedzcie — a jeźli odpowiecie według prawdy, według swego sumienia, i według pisanych lub wydawanych przez was dokumentów drukowych, to przynajmniej nie bądźcie tak bezczelni, aby kłamstwem spychać z siebie odpowiedzialność na innych; miejcie przynajmniej tyle męzkości, aby się przyznać do tego, co popełniacie! W zmoskwiceniu widzicie od dawna dla siebie zbawienie. Więc przyznając się do tego, przynajmniej nie zmyślajcie, iż dopiero teraz większość sejmowa i gazety polskie do moskwicenia się was zmuszają!

W wczorajszym numerze swoim *Słowo* w artykuliku pod napisem „*Chrystos woskrese*“ pisze:

„Ta okoliczność, że uroczystość tę Chrystusową w jeden i ten sam czas obchodzimy dzisiaj na całej przestrzeni ziem, które wiarę Chrystusową przyjęły z prostego, pierwobytnego jej zródła — ze Wschodu, napełnia myśl naszą uczuciem miłem święto-obrzędowej jedności z całym Wschodem, w sojuszu, z którym Ruś nasza za lepszych czasów sławy niewzruszenie stała w obronie swoich odwiecznych podwalin: wolności sumienia i wiary w zmartwychwstanie narodów“.

Pozostawiamy historykom rozstrzygnięcie tego paradoksu, że wiara Chrystusowa przyszła na Ruś z Moskwy, i że były to lepsze dla Rusi czasy, kiedy bojarzy dręczyli lud, a książęta i bojarów, i wzajemnie siebie mordowali, kiedy Tatarzy byli panami Rusi. Ale niechajże po tem wyznaniu *Słowo* i klerykały nie wyrzucają Polakom, jakoby Polacy ich niesłusznie nazywali szyzmatykami. Niechaj pozwolą, aby i inni nazywali ich tem mianem, jakiem ci ludzie zowią siebie sami.

Ale niech ta frakcja klerykalna nigdy nie identyfikuje siebie z ludem ruskim. Jeźli Polacy nazywają ją moskiewską i szyzmatycką, to niech *Słowo* nie zmyśla i nie pisze, że *Gazeta Narodowa* i Polacy nazywają Ruś całą Moskalami i szyzmatykami. Jeźli *Słowo* i jego poplecznicy poczuwają się do wspólności z Moskwą, sympatyzują z nią, to niech tych uczuć i tych sympatyj nie przypisują ludowi ruskiemu, który od Moskwy żegna się powszechnie krzyżem świętym, i gdy galicyjscy obriadowcy poczęli wprowadzać takie same obrzędy, jak w carosławiu, w cerkwiach naszych, lud oburzony zmuszał tych obriadowców do zaprzestania tych wznowień.

Gdy większość sejmowa nie chce uznać tendencji klerykalnej frakcji, nie chce przypuścić do równouprawnienia moskiewskiego ich języka, w szkole, w sejmie, w urzędzie, to niech nie zmyśla ta frakcja, iż Polacy negują Ruś i ruski język. Oni negują tylko dzisiejszą reprezentację samozwańczą Rusi, jej tendencje, oraz i jej kierunek moskiewski, negują to, co w sejmie jako oficjalna Ruś się przedstawia, dla tego że widzą, iż jej tendencja prowadzi nie do rozwoju Rusi lecz do Moskwy. Posłowie z zachodniej części Galicji z najprzyjaźniejszem dla Rusi przybyli na sejm usposobieniem, przybyli z postanowieniem uznania jej równouprawnienia, lecz frakcja klerykalna wyleczyła ich od tego zamiaru. Przekonali się bowiem z jej mów i postępowania, że to co w sejmie jako Ruś się przedstawia, to czysto moskiewska szyzmatycka partja. Równouprawnić te tendencje, to znaczyłoby równouprawnić Moskwę. Nie większość więc sejmowa jest przyczyną, iż równouprawnienia Rusi nie uznano, lecz winną jest frakcja klerykalna, iż przybrała kierunek moskiewski i szyzmatycki. I dopokąd mianujący się reprezentantami Rusi tego kierunku nie porzucą, niezawodnie większość sejmowa i na dal im opierać się i ich równouprawniać nie będzie. Któż jest prawdziwym przyjacielem Rusi, czy ci co nie dozwalają się jej zmoskwicić, czy ci co od dawna moskwicą jej język i wiarę?...

Przegląd polityczny.

O ile dzisiejsze uspakajające i pokojowe doniesienia dzienników na wiarę zasługują, osądzić trudno, faktem jest jednak, że wszystkie twierdzą, jakoby skutkiem najnowszej noty gabinetu wiedeńskiego, miały Prusy powstrzymać uzbrojenia i przygotowania dalsze do wojny. Odpowiedź gabinetu berlińskiego ma wkrótce nadejść do Wiednia, a treścią jej ma być oświadczenie, że Prusy w żaden sposób na austrjacką interpretację i zastosowanie art. 11. aktu Związkowego zgodzić się nie mogą: że nie zamierzają naruszać pokoju, i że nadanie sprawie całej zwrotu pokojowego zawisło od Austrji, tj. jeżeli ta ostatnia powstrzyma uzbrojenia i koncentrację wojsk. Otóż jeżeliby tylko o to chodziło, w takim razie hr. Bismark powinien być zadowolonym, bo w Austrji istotnie nie ma teraz żadnych do wojny przygotowań. Oczywiście tym pokojowym pruskim oświadczeniom trudno zaufać.

Co do zamiarów pruskich godną jest uwagi świeżo wydana w Paryżu broszura pod tytułem Napoleon III. i Prusy, wydana u Dentu, a pochodząca widocznie z urzędowego pruskiego źródła. Oto główna treść broszury: Autor stara się wykazać, że przymierze między Francją a Prusami jest rzeczą niezbędną, dalej znaczenie, doniosłość i skutki takiego przymierza. Żadanie Prus, mówi broszura, jest dwojakie: Prusy muszą swoją supremację w Niemczech na niekorzyść Austrji urzeczywistnić, a powtóre, Prusy muszą stać się mocarstwem morskiem pierwszego rzędu. Co do księztw szlezwicko-holsztyńskich, komuż jeżeli nie Prusom przypada zadanie utworzenia w portach księztw niemieckiej floty, gotowej bronić księztw przeciwko wszelkim niebezpieczeństwom z kądkolwiek grożącym? Opinia publiczna w Prusiech, mówi broszura, jest stanowczo za aneksją. Dla osiągnięcia tego celu, dla umożliwienia powiększenia swoich granic, potrzebują Prusy silnego sprzymierzeńca, a w kimże odpowiedniejszą znajdą Prusy aliantkę niż we Francji? Za jakąż cenę mogłoby się Prusom powieść pozyskanie Francji, i co winny one ofiarować gabinetowi tuileryjskiemu za podanie ręki dla usunięcia wszelkich wahań się? Broszura odpowiada na to pytanie, że Prusy zgodziłyby się na pewną regulację granic Francji ku Saarlonis, skutkiem czego pozyskałaby Francja na odstąpionem sobie terytorjum ważne dla niej kopalnie węgla, które dla Prus nie mają znaczenia. Odstąpienie to przyniosłoby Francji materjalne, a nie polityczne korzyści, niceby więc Prusom odstąpienie tego kawałka ziemi nie szkodziło, nie ubliżałoby w niczem godności Prus i nie narażałoby rządu pruskiego na naganę reprezentacji. Broszura kończy temi słowy: „Cesarz mógłby dzięki potędze, jaką zyskał naród francuzki pod jego rządem, zrobić tę pokojową zdobycz. Prusy podają mu rękę, a Napoleon nie potrzebowałby, zawierając to przymierze, z któremkolwiek zrywać mocarstwem.“

Korespondent wiedeński *Timesa* pisze między innemi odnośnie do sprawy niemieckiej: „Pomimo że rząd austrjacki gorąco pragnie utrzymania pokoju, będzie musiał jednak w razie potrzeby dobyć oręża w celu przeszkodzenia aneksji księztw. Cesarz i jego urzedowi doradcy chwiali się długo, jednakże w końcu zdecydowali się, narazić raczej Austrję na wojnę z Prusami, niż zezwolić na złamanie konwencji gasteinskiej. Osoba, od której mam te wiadomości, konstatuje, „że rząd austrjacki jest tego silnego przekonania, że jego wpływ w Niemczech byłby zupełnie na zawsze zniszczony, gdyby się teraz poddał Prusom. Faktycznie stoją teraz rzeczy w ten sposób, że Austrja dla obrony swoich i holsztyńskich praw musi toczyć wojnę z Prusami, albo też musi przewodnictwo w Niemczech na przyszłość wyłącznie Prusom zostawić.“ Przed kilkoma dniami miał być do Wiednia wysłany w misji specjalnej książe Hohenzollern, ale br. Karolyi upewnił ministra pruskiego, że jest to czystem marnowaniem czasu proponować Austrji odstąpienie praw do księztw za wynagrodzenie pieniężne. Przed odjazdem swym do Düsseldorffu oświadczył książę, że według jego widzenia rzeczy niebezpieczeństwo wojny Austrji z Prusami jest bardzo groźnem, ponieważ król stanowczo pragnie przyłączyć księztwa do Prus, Austrja zaś na to zezwolić nie może, a wynagrodzenia pieniężnego także przyjąć nie chce. Ten sam korespondent donosi, że w razie wojny obejmie dowództwo nad rezerwą artylerji arcyksiąże Wilhelm, a jenerał Gondrecourt mianowany zostanie jako *ad latus* jenerała Clam Gallasa, dowódzcy pierwszego korpusu armii. Drugi adjutant cesarski fmpor. hr. Condenloven, objąłby dowództwo nad czterma pułkami kawalerji a książę Thurn-Taxis i baron Edelsheim zostaliby prawdopodobnie przydzieleni jen. Benedekowi.

Berlińska *Prov. Corr.* oświadcza, że rozporządzenie policji wrocławskiej wystosowane do dzienników a wzywające, by o ruchach wojsk pruskich nie donosiły, spowodowane było mylnem pojęciem rzeczy, i zostało już w skutek wyższego polecenia cofnięte.

Do prowadzenia wojny potrzeba, jak słusznie bardzo powiedział Montekuknli, trzech rzeczy, mianowicie: pieniędzy, następnie pieniędzy a w końcu znowu pieniędzy. Otóż jak z temi trzema rzeczami stoją dwa, wojnę ze sobą prowadzić mające, mocarstwa? Odpowiedź na to daje lipska *Allg. Ztg* w korespondencjach z Berlina i z Wiednia. Korespondent berliński tak pisze o finansach pruskich: Jakież to środki pieniężne mają Prusy do prowadzenia wojny? Urzędowe i półurzędowe dzienniki odpowiedzą na to pytanie: mamy pieniędzy co niemiara. Przypatrzmyż się bliżej tej masie pieniędzy. Oto mamy skarb państwa, mamy jeneralną kasę państwa i mamy jeneralną kasę depozytową. Wszystkie trzy kasy dostarczyć mogą 30 do 35 milionów talarów, co prawie na zmobilizowanie armii, i może na ośmdniową kampanię wystarczy. Ściągnięcie kredytów podatkowych, co wymaga cztery do pięciu tygodni, przyniosłoby 12 do 13 milionów, coby znowu na kilka tygodni wystarczyło. Tego ostatniego kroku jednak musi rząd unikać, nie chcąc i tak wojną mocno narażonego handlu dotknąć niebezpiecznie. Korespondent po dłuższym wywodzie i przypatrzeniu się różnym możliwym operacjom, wyraża, iż rząd pruski wobec wojny, na jaką się zanosi, to jest wojny długiej i kosztownej, musiałby zaciągnąć pożyczkę, a tej, zdaniem korespondenta, nie waży się rząd zaciągnąć, a co ważniejsza, zaciągnąć nigdzie nie zdoła bez zezwolenia sejmu.

Korespondent wiedeński zaś powiada: W tutejszych kołach finansowych mocno się zajmują pytaniem, jakiemi środkami pieniężnemi dysponowałby br. Larisch w razie, gdyby istotnie przyszło do wojny. Minister skarbu, powiada korespondent, ma trzy zamiary do uzyskania funduszów. Pierwsze: zaciągnięcie pożyczki wewnątrz monarchii, której rezultat wprawdzie jest problematyczny w dzisiejszych stosunkach, jednakże wobec popularności, jaką by miała wojna z Prusami, łatwo by się pożyczka powieść mogła. Korespondent dziwi się, że w wiedeńskich kołach liberalnych wielkiej używa popularności perspektywa wojny z Prusami, gdy przeciwnie w Prusiech jest opinia publiczna wojnie z Austrją wręcz przeciwną. Dalej mógłby hr. Larisch podobnie jak jego poprzednicy zaratować się pożyczką srebra bankowego. Korespondent wprawdzie widzi trudności, jakie by takiej operacji stanęły na przeszkodzie, uważa jednak tego rodzaju pożyczkę za najpraktyczniejszy środek zdobycia funduszów. Trzecim wreszcie środkiem byłaby emisja pieniędzy papierowych z kursem przymusowym. Korespondent wykazawszy dalej możliwość i praktyczność tego rodzaju operacji finansowej, o której utrzymuje, że najwięcej miałaby zwolenników, powiada w końcu, że pan Bismark grubo się myli, jeżeli mniema, że Austrja z powodów finansowych nie byłaby w stanie prowadzić wojny. Hr. Larisch, mówi korespondent w końcu, jest zbyt porządnym ministrem skarbu, niżby można przypuszczać, że będzie doradzał do wojny nie posiadając środków pieniężnych do jej prowadzenia.

Z Belgradu do *Pester Lloyda* piszą, że w tamtejszych kołach rządowych mówią głośno, jakoby Moskwa uczyniła Porcie propozycję, aby celem powstrzymania wszelkiego ruchu rewolucyjnego przyzwoliła na przyłączenie Bosnii i Bułgarii do Serbii, oczywiście pod warunkiem opłacania haraczu corocznego i z zastrzeżeniem wszelkich praw zwierzchniczych sułtana. Głównie motywuje Moskwa swoją propozycję tem, że w razie takiego połączenia, położonoby tamę możliwym aneksyjnym zachceniom Austrji.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Lubelskiego d. 4. kwietnia.

Unici nasi wiedzą już dokładnie, że ich w krótkim czasie czeka albo szyzma, albo ostatnia nędza. Poczciwi nasi unici gotują się na srogie męczeństwo, mało widzimy tu odszczepieńców; u was w Galicji między duchowieństwem unickiem podobno wielu wyciąga ręce do tej alternatywy. Że wspólność z żywiołem polskim jest groźną dla Moskwy i szyzmy, dowodzi i dzisiejsza historja u nas i u was. Wasi austrjaccy Moskale odpychają Polaków od siebie jak zarazę, u nas rząd kontrybucją i podobnemi środkami przeciąga wszelką styczność tych obu żywiołów. I tak we wsi Dratowie pod Łęczną, ponieważ ksiądz łaciński odprawił mszę w nowo wyrestaurowanej unickiej cerkwi w dzień poświęcenia tejże, skazany został na 200 rubli, unicki proboszcz tej cerkwi na 200 rubli, cząstkowy wojenny naczelnik za dopuszczenie tej niesłychanej zbrodni dostał dymisję. Z tej cerkwi wyrzucono na rozkaz rządu ołtarz św. Jozefata, lecz go lud nazad wniósł i do dziś dnia stoi oczekując dalszego losu. (Diak tej cerkwi, ponieważ uczył dzieci po polsku, odsiedział 3 dni o zupełnym głodzie i zapłacił 5 rubli.) Obraz św. Jozafata, wyrzucony z klasztoru OO. bazylianów w Biały, rozkazał książę Czerkaski przywieźć aż do siebie, czy aby go osobiście hańbić, czy z obawy, by go nazad nie ustawiono — pokaże się.

Kościołom zrabowano grunta, i już objeżdżają oprawcy w tym celu. *Dziennik Warszawski* w numerze 47 zamieszcza fałszywą korespondencję niby od księdza z nad Narwi, jakie to dobrodziejstwo wyświadczył rząd tym rabunkiem, że księży uwolnił od natarczywości familij i pozornych kuzynek, że odciągnął ich od pożądliwości i wista i td.; artykuł ten pełen szyderstwa i gburowstwa tylko w podobnych dziennikach jak warszawski, mieścić się może. Czy zacznie rząd kiedy wglądać w to, że dziennik mający głosić prawdę i oświatę, nie zna nawet swego powołania i niema wstydu w oczach całej Europy. Nie o to umoralnienie duchowieństwa chodzi tu rządowi przy tym rabunku, tylko o to, aby duchowieństwo mieć w swych szponach, jakto trzyma np. unickiego nominata w Chełmnie, nie płacąc mu nic już przez dwa przeszłe lata.

Publikowano wszędzie przy bębnach, że kto wspomni w targu o groszach lub złotych, zapłaci kontrybucję. Ruble tylko i kopiejki zbawić lud mogą.

Wyszły w tych dniach sztafety ku granicy waszej, ściągające co tchu rozlokowane tam roty; mówią, że to dąży ku Poznańskiemu.

Florencja d. 3. kwietnia.

(*AJO*) Zamiast pokoju, pogłoski o wojnie wzmagają się z dniem każdym. Optymiści polityczni, którzy do ostatniej chwili zwykli wszystko w różowych widzieć kolorach, przestali już wierzyć w możliwość pogodzenia się Austrji z Prusami, a chociaż nie tracą zupełnie nadziei, zawsze na zaspokojenie publiczności więcej powiedzieć nie mogą, jak: „Jeszcze nie wszystko stracone.“ Alarm, trwający od dłuższego czasu na giełdzie paryzkiej, zaraził giełdy włoskie — papiery spadają wszędzie.

Niektóre dzienniki zagraniczne utrzymują, że chociażby nawet wybuchła wojna w Niemczech, to przecież Włochy, nie czujące się w odpowiedniej sile, nie ośmielą się zaatakować sąsiadki nad Mincionem. Zapatrywania się podobne, są niczem nieudowodnionemi wnioskami. W razie wojny Włochy bić się będą. Lamarmora zwołał wszystkich starszych jenerałów do Florencji. Na dniu 6. bm. odbędzie się wielka narada wojenna. Czy to dla samej demonstracji? Okręta wojenne włoskie otrzymały rozkaz, aby opatrzone we wszystko, zbierały się w dwóch celniejszych portach morza Adrjatyckiego, t. j. w Ankonie i Brindisi. Czy to dla samej demonstracji? Z powodu zaprowadzonej ekonomii miano rozwiązać 2 pułk techniczny — dziś nietylko, że odwołano rozkaz, lecz na domiar nie pozwolono wydawać urlopów pod żadnym warunkiem, i rozkazano zakupywać konie. Czy to dla samej demonstracji? Włochy znajdują się dziś w takiem położeniu materjalnem, że im o demonstracjach ani myśleć. Fanfaronować mogą inne mocarstwa, ale Włochy nigdy. Gabinet wie o tem i dla tego, jeżeli czyni przygotowania do wojny, to czyni je na pewnej podstawie. Prusy nadesłały nowego pełnomocnika wojskowego do Florencji. Jest nim kapitan inżynierji, Burg.

Neue Presse umieściła była telegram, że na dniu 31. z. m. w Berlinie podpisały były Włochy traktat zaczepno-odporny z Prusami. Nie podlega wątpliwości, że do 1. bm. nie zawiązano jeszcze żadnego sojuszu, lecz że dziś istnieje już jakieś obopólne zobowiązanie się, to także nie podlega wątpliwości. Politycy moralni mówią: „Jakim sposobem mogą się Włochy łączyć z Prusami, a tem samem i z Moskwą, kiedy one, powstawszy w imię niepodległości narodu, były zawsze przyjaciółką Polski? Czy zawartem przymierzem chcą jeszcze większy kamień położyć na grobie męczennicy?“ Zapytania nie rozwiązuję — ale postawię nowe pytania, lecz tym razem dla ludzi głębiej myślących. Czy lepiej dla nas będzie, jeźli się Włochy będą biły — czy też gorzej?...

Na chwilę przejdę do nowego wniosku. Przypuszczam, że gabinet tutejszy nie myśli o wojnie, i że Lamarmora chce jedynie dla tego postawić korpus nad granicą austrjacką, ażeby później, kiedy się walka między zapaśnikami rozpocznie, ciągłem grożeniem przymusić Austrję do ustępstw. Czyż sądzicie, że w takim razie włoski naród przypatrywałby się spokojnie? Ci, którzy w coś podobnego wierzą, niech przybędą na jakiś czas do Włoch, i niech się przypatrzą wzburzonym umysłom. Neutralność ze strony rządu byłaby hasłem ogólnej krwawej rewolucji. Nie są to pogróżki dziennikarskie, ale pewność. Wiedzą o tem nietylko obywatele, lecz wie i p. Lamarmora, który przyjmując niedawno jednego z głównych przywódzców liberałów sycylijskich, usłyszał od tegoż następujące słowa: „Jeźli nie zmienicie administracji i nie pomyślicie o rychłem rozwiązaniu kwestji weneckiej i rzymskiej, w krótkim czasie macie barykady w Palermie i w Neapolu.“

Prócz tego reakcja klerykalna zaczyna wszędzie podnosić głowę. Faktem jest, że wypadki w Barlecie były źle obliczonym wybuchem, i że ultramontanie we wszystkich prawie miastach urządzają zamieszania. Umysły ciągłem oczekiwaniem rozdrażnione, potrzebują zaspokojenia, które tylko w wojnie znaleźć mogą. Neutralność połączyłaby na chwilę republikanów z anarchistami, z klerykałami, a związek taki obaliłby pewnie monarchię. Czyby później republika mogła się utworzyć, czyby Franciszki i Leopoldy nie powrócili na trony, o tem pan Lamarmora wyrokować nie może, i dla tego rad nierad, w razie wojny w Niemczech bić się musi.

Józef Mazzini napisał był list do swego przyjaciela Rosaria Bagnasco pod d. 2. marca b. r., w którym prosi obywatela palermitańskiego, ażeby zechciał oświadczyć obywatelom Messyny, że mandatu poselskiego przyjąć nie może. Pan Rosario nie ogłosił listu przed dysputą parlamentarną, z powodu, że chciał pierwej usłyszeć, jaki we Florencji wyrok zapadnie. Dziś dowiadujemy się z listu, że Mazzini był zawsze czystej krwi republikaninem, i że jeżeli szedł czasem ręka w rękę z monarchią, to czynił to dla tego, że nieprzyjaźne okoliczności nakazywały mu być monarchistą.

Celigny d. 3. kwietnia.

(*S*) Nie chciałem pisać, mając na względzie, że sprawy krajowe powinny teraz przedewszystkiem zapełniać szpalty waszej gazety; lecz ponieważ rzecz, o której powiem, według mego zdania jest bardzo ważną, więc proszę dać jej miejsce w gazecie.

Zapewnie wiecie, że ukaz d. 22. grudnia o ekspropriacji właścicieli Polaków na Litwie i Rusi spotkał opór nawet w moskiewskiej radzie państwa. Niemcy, od niejakiego czasu napastowani ciągle przez Katkowa i ultramoskiewską partję, pojęli, że po Polakach nastąpi kolej i na nich. Właściciele dóbr wielkich w Moskwie dopatrują także możność, iż rząd skończywszy z Polakami i Niemcami, weźmie się i do nich, bo Dźwina i Dniepr nie są dość szerokie, żeby nie dopuścić przejścia zasad, postawionych i praktykowanych w polskich prowincjach. Organ tych ostatnich, konserwatywny dziennik *Wiest'*, nadzwyczajnie gorąco powstał przeciwko arbitralności, z jaką rząd postępuje z cudzą własnością. W oratorskim zapale *Wiest'* wyraziła się tak: „Zmuszać ludzi do sprzedawania majątków wtedy, gdy nie ma i nie będzie kupujących, jest to iść za radą tego czynownika, który tak się wyraził o Litwie: „U nas są cztery kategorje dóbr: konfiskowane, sekwestrowane, zrujnowane zupełnie i znacznie zniszczone. Gdybym był Kaufmannem, oto, cobym zrobił: jabym rozdał czynownikom majątki konfiskowane, skonfiskowałbym sekwestrowane, zasekwestrowałbym zrujnowane i zrujnowałbym zupełnie zniszczone.“ Taki to jest naturalny komentarz ukazu z 22. grudnia.

Rezultat najjaśniejszy, najnamacalniejszy tej polityki jest poruszenie wszystkich interesów, wstrząśnienie całym społecznym ustrojem, ciężenie na wszystkich naturalnych czynnikach pracy i narodowego bogactwa, i prowadzenie kraju do kompletnej ruiny. Widzi to dobrze szlachta moskiewska i porusza się jak umie, aby zażegnać i jej grożącą burzę.

Wiecie, że na przeszłorocznem zebraniu szlachty w Moskwie, postanowiono było prosić cara o konstytucję. O oligarchicznych zachciankach szlachty moskiewskiej, gubernii pisałem już do was wtedy; teraz powtórzyło się toż samo w Petersburgu z tą tylko różnicą, że tendencje szlachty czysto demokratyczne. Muszę wam wyjaśnić w krótkości przyczynę tej zmiany w usposobieniu szlachty.

Widząc upadek swego znaczenia i dobrobytu po usamowolnieniu włościan, szlachta szukała wszelkiemi środkami odzyskania praw utraconych. Polska wojna zdawała się jej bardzo rzeczą dogodną. Szlachta rzuciła się do patrjotycznych demonstracyj, nawet wzięła za przewodnika Katkowa, którym większość gardzi jako człowiekiem, jako szpiegiem i przedajnym dziennikarzem; razem z nim krzyczała przeciw Polsce i Polakom, razem z nim przyklaskiwała, gdy rząd rzucił się do prześladowań, do wieszania, strzelania, do proskrypcji masami. Szlachta myślała, że rząd pojmie jej poświęcenie i wynagrodzi za nie. Lecz nadzieje jej zostały płonnemi.

Skończyła się rewolucja polska, użyźniwszy krwią dzieci biedną polską niwę; splugawiła się szlachta moskiewska jak tylko można było, a celu nie dopięła. Rząd nie uznał jej zasług, nie wie co z nią zrobić, bo przy dworze lokai już dosyć, i dla tego pozwala jej dokończyć dni występnego żywota w zapomnieniu i nicości, daje jej możność utonięciu w własnem swojem błocie.

Poczuła to szlachta i jak powiedzieliśmy, chciała na zebraniu w Moskwie zaimponować tronowi, podając mu swoje warunki. Rząd się nie zląkł i rozpędził szlachtę do domów, gdzie ich czekało spotkanie z mużykiem, który z podełba patrzy na swych dawnych panów, nie mogąc pojąć, poco oni istnieją, po uwolnieniu go od pańszczyzny.

Tu szlachta obaczyła mużycką rękę, która pisała okrwawionym palcem: „memento mori“ już nie moralne tylko, lecz i fizyczne i dla tego spowolniała, spuściła z tonu i postanowiła, starając się o prawa dla całego narodu, zyskać dla siebie jakieś stanowisko, jakąś nagrodę za zasługę.

Marszałek petersburgskiej szlachty, książę Szczerbatow, w sali zebrania, wykazawszy w długiej mowie smutny stan szlachty w Moskwie po usamowolnieniu włościan, przetrząsłszy wszystkie prawa, któremi cieszył się stan szlachecki w Moskwie, znalazł, że z tych praw wszystkich zostało tylko jedno malutkie, prawo podawania przez marszałków petycyj do cara; ale dodał, i to prawo ubezwładniono tem, że petycje idą w ręce ministrów, którzy robią z niemi co chcą, to jest, dają im wstęp, lub rzucają pod stół. Że by wyjść z podobnego położenia, zostaje nam uchwalić następne punkta i prosić cara o ich uwzględnienie:

1. Żeby petycje szlachty koniecznie dochodziły do rąk cara.

2. Żeby reklamacje i prośby jej rozpatrywały się nie u jednego ministra, lecz na konferencji ministrów.

3. Żeby car dać raczył tożsamo prawo petycyj do niego, zebraniom terytorjalnym (gdzie zasiadają mieszczanie i chłopi).

4. Pozwolić deputatom ze szlachty i z terytorjalnych zebrań, zasiadać w Izbie prawodawczej i w radzie administracyjnej, gdzie rozpatrują się ich wnioski.

Jak widzicie, ks. Szczerbatow w bardzo zgrabnej formie zaproponował carowi: *excusez du peu* — nadać konstytucję Moskwie, bo Izba prawodawcza w Moskwie, jest to senat, a rada administracyjna, jest to rada państwa.

Z uniesieniem przyjęła szlachta propozycję Szczerbatowa, i w tejże chwili wydelegowała komisję do napisania adresu. Ale car przez szpiegów już się dowiedział, co się dzieje w zebraniu szlachty, i natychmiast „dobrotliwy“ posłał petersburgskiego jenerał-gubernatora ks. Suwarowa, tego „czułego wnuka wojowniczego dziada“ jak nazwał go moskiewski poeta, powiedzieć szlachcie, że on żadnego adresu nie przyjmie.

Suwarów, znany z gładkości, liberalizmu i miłości absolutyzmu carskiego (są to rzeczy nie mieszczące się razem, ale już to taka jest szeroka moskiewska natura, że wszystko może mieścić w sobie), Suwarow więc przybył do sali posiedzenia i wyjąwszy z kieszeni szpargałek papieru, na którym były wypisane słowa carskie, ukłonił się bardzo grzecznie i odezwał się wiadomemi słowy: „Z boleścią wypełniam rozkaz mego cara i przynoszę wam nowinę, że car adresu waszego nie przyjmie“ — oto są słowa jego. Po przeczytaniu papieru z niezadowoloną miną, z pogardą wsunął świstek ten do kieszeni i ukłonił się znowu zebranym.

Szlachta pomimo tego, że otrzymała nowy policzek, ujęta grzecznością Suwarowa, obsypała go oklaskami i dziękowała mu „za sposób, w jaki objawił carską wolę.“ Gdy Suwarow wyszedł z sali, niektórzy zaproponowali zrobić manifestację, udając się do mieszkania jenerał-gubernatora, dla nowego podziękowania, „za sposób, w jaki objawił im wolę monarszą.“ Szczerbatow zaczął się temu sprzeciwiać, gdyż się przeląkł tego, co narobił, ale nie powstrzymał by szlachty, jeżeliby nie uwaga jednego, że rząd rozpędzi ich sikawkami.

Niechcąc narażać się na takie poniżenie, szlachta postanowiła dać dziękczynny obiad Szczerbatowowi i portret jego umieścić w sali zebrania, jako człowieka, co wiele zasłużył się szlachcie.

W tej chwili wszedł do sali posłany od cara jenerał-adjutant z oświadczeniem, że car rozwiązuje zebranie i rozkazuje szlachcie rozjeżdżać się do domów.

Ze spuszczonemi nosami wyszła szlachta moskiewska z sali zebrania; obiad będzie, ale jakoś nie wesoło jej w duszy, gdy stan rycerski znajduje się w takiej poniewierce.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie panowie szlachta!

Czy nie lepiej udać się wam do obozu nihilistów, któremi wy tak bardzo pogardzacie? Może z nimi i łatwiej dojdziecie do celu?

Kronika.

— **Jutro nie ma święta.** Święto Zwiastowania N. P. Marji przypada tego roku niezwykłym sposobem dn. 9. kwietnia, przeniesione podług przepisów kościelnych z 25. marca. Ponieważ w kilku kalendarzach tegorocznych oznaczono ten dzień jako święto, i obawiano się, aby z tego powodu nie powstały jakie pomyłki względem czasu spłaty weksłów i ich protestacyj, zapytywano się zatem w konsystorzu arcybiskupim wiedeńskim, i otrzymano odpowiedź, że jutrzejsze święto Zwiastowania jest tylko świętem kościelnem, i dlatego należy go uważać za dzień powszedni roboczy.

Takie samo jest zapatrywanie się i konsystorza lwowskiego. I w tej diecezji jutro nie ma święta uroczystego lecz tylko kościelne.

— **Smutny stan ukończonych alumnów ruskich.** W tegorocznym wielkim poście ruskim wyświęcił ks. metropolita Litwinowicz 23 ukończonych alumnów, z których, jak donosi *Słowo*, zaledwie 10 otrzymało posady jako księża — reszta 16 musi czekać, aż gdzie jakie miejsce zawakuje. Ale to nietylko tego roku tylu pozostało wyświęconych kleryków ruskich bez miejsca, i to z żonami, a nawet familią — pomimo, iż dzisia utworzono mnóstwo miejsc, od dawnych czasów, od regulacji obu diecezyj, wcale nieobsadzanych, z powodu braku dotacji. Dzieje się to nietylko w diecezji lwowskiej, ale i w przemyskiej, i wkrótce zapewne do „lisów i pasowysk!“ usłyszymy nowy, słuszniejszy okrzyk: „kooperatur i parafij!“ *Słowo* radzi więc młodzieży ruskiej, że przy takim stanie rzeczy, powinna raczej na wydziały świeckie udawać się, niż na teologiczny. Nam się zdaje, że powinno zapukać do sumienia przełożonych diecezalnych, aby nie tworzyli proletarjatu, i przyjmowali do seminarjów tylu tylko alumnów, ilu prawdopodobnie będzie można później umieścić. Cierpi na tem kraj, a najmocniej teściowie wyświęconych a siedzących u nich na łaskawym chlebie, tudzież niższe i średnie szkoły nasze, w których ci młodzi ludzie, bez praktyki i teorji, mimo najszczerszych zresztą chęci, w niefortunny dla nauki i młodzieży sposób pełnią urząd nauczycieli.

— **Składka dla dotkniętych klęską głodową w Galicji.** Na posiedzeniu Rady miejskiej w Wiedniu d. 6. b. m. odczytano wniosek dr. Karola Mayera, aby Rada miejska dla uśmierzenia nędzy w Galicji, gdzie już w pięciu miejscach miał wybuchnąć tyfus głodowy, zarządziła składkę. Na wniosek ten zgodzono się powszechnie.

W lwowskiej **Izbie adwokatów** odbyły się d. 29. marca zwykłe coroczne wybory wydziału, prezesa i wiceprezesa. Do wydziału wybrano pp. Czemeryńskiego, Frenkla, Malego, Pfeifra, Rajskiego, Rodakowskiego, Starzewskiego i Tarnawieckiego. Wiceprezesem obrano p. Rajskiego a prezesem p. Kabata. Godną uwagi jest okoliczność, że pp. adwokaci wyznania mojżeszowego, którzy w dawniejszych latach w wyborach tych bardzo czynny brali udział, przekonawszy się, że kandydata swego żadną miarą przeprowadzić nie są w stanie, tym razem zupełnie od udziału w wyborach się usunęli.

— **Koncert na korzyść dotkniętych głodem**, dany w Przemyślu dnia 25. marca przez p. Rafała Maszkowskiego — odznaczył się doborem sztuk i mistrzowskiem onych wykonaniem. — Program obejmował: „Trio Schuberta“ na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, odegrane przez panią M. koncertanta i p. Wolmanna zo Lwowa. Aria Donizettego z opery: „Hrabina“ St. Moniuszki, odśpiewane przez pannę K. ze Lwowa — Ballada i polones Vieuxtempsa i wariacje Davida na ruski temat, odegrane przez koncertanta, naostatek — Caprice Röbera na wiolonczelę, odegrane przez p. Wolmanna.

Szczególnie zachwycił osłuchczów „Trio Schuberta“ wykonane z wzorową precyzją, w którem pani M. porywała swą śliczną i celującą grą na fortepianie; — Balladę i polones odegrał koncertant po mistrzowsku, równie i warjacje Dawida. Bardzo pięknie, świeżym i dźwięcznym głosem odśpiewała panna K. arie — a p. Wollman odgrał Caprice Röbera ze znaną dokładnością.

Publiczność była nadzwyczaj zadowolona, nie pamięta bowiem tak pięknego koncertu w Przemyślu. — Smutne jednak wrażenie sprawił uderzający brak udziału mieszkańców Przemyśla i okolicy; czemu przypisać należy, że z koncertu pozostało tylko 128 złr. w. a. dla dotkniętych głodem; gdy tymczasem z okolic nierównie mniej zamożnych, znacznie większe przy takich sposobnościach wpływają dochody.

Kończymy serdecznem podziękowaniem dla p. Maszkowskiego, który szlachetnością powodowany, nie pierwszy raz wspiera znakomitą swą sztuką poczciwe cele.

— **Z Kołomyjskiego.** Gminy Rakowca i Semenówki składają przez swych deputowanych i wójtów publiczne podziękowanie Jego Ekse. hr. Kajetanowi Lewickiemu za udzieloną im pomoc w obecnem nieszczęśliwem ich położeniu. Hr. Lewicki, właściciel tych dóbr, przesłał dla nich na ręce dzierżawcy swego p. S. Ostaszewskiego 1.000 złr. bez żadnych pretensyj oddania lub odrobku, lecz jako czysty dar. Za pieniądze te zakupił p. S. O. zboża, rozdał między członków gminy, a dla najbiedniejszych dziewięćdziesięciu czterech jeszcze i po topce soli. Nie mogąc się inaczej odwdzięczyć za ten szlachetny dar, odprawiono na intencję szlachetnego dawcy pod przewodem proboszcza, księdza Kobrzyńskiego, uroczyste nabożeństwo, na którem wszyscy byli obecni, oprócz chorobą złożonych.

Stryj dnia 4. kwietnia. Dnia 24. marca, uchwalono na walnem posiedzeniu Rady miejskiej, za troskliwość i prawdziwą życzliwość dla dobra miasta, nadać prawo obywatelstwa honorowego miasta Stryja adwokatowi krajowemu Dr. Mateuszowi Dzidowskiemu, a dnia 2. kwietnia wręczyła Rada miejska przez deputacji i seniora swego dyplom, ozdobiony herbem miasta. przy której sposobności miał senior stosowną przemowę. Szkoda, że nie powiedziano, jakie to zasługi p. Dz. położył około miasta, bo świat o żadnych nie wie.

— **Średniowieczna ceremonia w Rzymie.** Korespondent do *Czasu* opisuje ją następująco: „Misje się skończyły d. 25. marca, ciekawem widowiskiem. Przed dwunastą kościołami dnia tego ku wieczorowi odprawiły się publiczne *autodafe*. Palono na gankach kościelnych złe książki i dzienniki. Przed kościołem St. Carlo al Corso spalono 400 tomów, mnóstwo broszur i kolekcje całe dzienników *L'Opinione*, *La Nazione*, *L'Italie* i innych włoskich. Był to obraz ciekawy. Kaznodzieja stanął we drzwiach kościelnych: zakrystjanie z pochodniami podpalali stosy książek, które w koszach przyniesiono; płomienie i kłęby gęstego dymu wzniosły się ku obłokom. Lud skruszony a osobliwie niewiasty biły się w piersi i wołały *Miserere mei*, *Deus!* Niesłychany tłum ściągał się patrząc na to widowisko bezprzykładne ze średniowiecznością powtórzone. Przed innemi kościołami kobiety i panienki rzucały na stos miłośne listy, włosy, suche kwiaty, wstążki, serdeczne pamiątki, fotografie i t. d.“

— **TEATR POLSKI.** Panna *Rudkiewiczówna* wystąpiła przedwczoraj w *sierocie z Lowood* w roli tytułowej jako Jane Eyre, po raz pierwszy jako członek niniejszego towarzystwa scenicznego, ale nie było to pierwsze jej wystąpienie w ogóle. Widzieliśmy ją przed dziewięciu laty w roli kapłanki w Ujejskiego *Prologu*; później w roli Ludwiki w Szyllera *Intrydze i Miłości*; brała też podobno udział w przedstawieniach amatorskich, doklamowała na wieczorach Towarzystwa muzycznego. Publiczność zatem powitała ją gorącemi oklaskami, jako znajomą, tudzież jako córkę artystów zasłużonych.

Zdaje się, że gorliwą a trafnie kierowaną pracą, zmienił się w ostatnich czasach talent panny R. Dawniej czułostkowa, fałszywie namiętna w swoich przedstawieniach scenicznych i deklamacjach, jak zwykle dyletantki młode — nie dała wczoraj ani jednym ruchem, ani jednym tonem poznać, iż posiadała kiedyś te wady. Było uczucie, i gdzie potrzeba, głębokie uczucie w jej mimice i deklamacji, ale wszystko rozumem jak najwyborniej kierowane, miarkowane. Widocznie panna R. i z każdej pojedyńczej sceny, i z każdego aktu, i z całej w ogóle roli umiała sobie zdać sprawę, i rolę tę swoją starała się stosować do całości sztuki. Refleksja górowała w jej grze; a jednak mimo to z każdym aktem potęgowało się zajęcie widza; nie wysilając się na sztuczne ruchy i wykrzyki, wyciskała łzy i porywała, a oklaski serdeczne coraz rzęsiściej sypały się po każdym akcie.

Są u panny R. wielkie dary przyrodzone postaci i talentu, widoczna pracowitość — brak tylko jeszcze rutyny pod wielu względami — i co nas mocno smuci, brak wyrobionego głosu. W praktyce rutyna wkrótce się nabędzie; panna R. powinna jednak głównie pracować nad głosem swoim, aby się stał czysty, pewny donośny nawet w szepcie, i aby starczył do ról wielkich. Jaki jest kierunek talentu panny R., nie możemy dziś jeszcze osądzić; ale talent jest niezawodnie potężny. I szkoda prawdziwa że panna R. nie wcześniej poświęciła się scenie. (*K.*)

— **Nowa opera Dunieckiego** pod tytułem „Pokusa“, ma być dzisiaj w Krakowie przedstawioną.

— **Teatr polski.** Dziś *Za piękny* (pierwszy raz), komedja w 1 akcie ze śpiewkami. *Dziewiąte przykazanie*, (Les pommes du Voisin) komedja w 3. aktach, tłumaczona z francuzkiego przez M. Chrzanowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Odpowiedź rządu pruskiego na notę austrjacką z d. 31. marca, wręczona w Wiedniu przez br. Werthera, posła pruskiego, rekapituluje dotychczasowe oskarżenia, jakoby Austrja bez wyjaśnienia jakichkolwiek pobudek rozpoczęła od d. 13. marca znaczne siły wojenne posuwać. Nota mówi: „I dzisiaj jeszcze nie widzimy najmniejszego zamiaru usprawiedliwienia uzbrojeń austrjackich, mających niby charakter obronny. Skrytość tych uzbrojeń i usiłowanie, aby się zdawały być mniejszemi niż są w istocie, mogły tylko wzmocnić wrażenie, że przeznaczeniem ich jest przedsięwziąć otwarte kroki nieprzyjacielskie przeciw Prusom. Mimo tego Prusy wstrzymywały się do 28. marca z zarządzeniem środków obronnych, albowiem nagromadzenie sił zbrojnych, postawionych przeciw sobie, byłoby daleko bardziej zagrażało naruszeniom pokoju, aniżeli stać się to mogło za pomocą korespondencji dyplomatycznej. Dopiero, gdy bezpieczeństwo posiadłości pruskich mogło było stać się zawisłem od postanowień gabinetu wiedeńskiego, zarządzone zostały środki w celu obrony kraju. Jak podpisany odpiera stanowczo podejrzywanie w obecnem położeniu Prus, pozbawione wszelkiej podstawy, o zamiar naruszenia pokoju, tak polecone ma sobie oświadczyć hr. Mensdorffowi najformalniej, że nic zamiarom króla nie leży dalej, jak wojna zaczepna przeciw Austrji. Tem mniej może król wątpić o osobistych uczuciach cesarza, iż będzie zawsze umiał odpowiedzieć takowym i uczucia przyjaźni dla cesarza zachować nienadwerężone stosunkami politycznemi. Nie będzie zapewne rządowi cesarskiemu zbywało na sposobności okazania przychylnych usposobień cesarza dla państwa pruskiego.

Wien. Abendp. wczorajsza umieszcza następujące doniesienie: „Jak się dowiadujemy, przybył tu wczoraj moskiewski jenerał Richter, z z listem odręcznym cara do cesarza. Taki sam list, jak słychać, został przez tego jenerała także królowi pruskiemu doręczony“. Czytając takie półurzędowe doniesienie, nie można niezwrócić uwagi na szczególną stylizację. Moskiewski jenerał przywozi z sobą list swego monarchy do cesarza austrjackiego. Co jest treścią tego listu, o tem nie wspomina *Wiener Abendpost*, mimo to upewnia, że ten sam jenerał wręczył takisam list pierwej także i w Berlinie. Z tego możnaby wnosić, że car Aleksander w jednej i tejże samej sprawie udawał się do Austrji i Prus. Wobec dzisiejszego stanu rzeczy jawnem jest, że krok ten cara moskiewskiego jest w najściślejszym związku z bieżącą polityką. Doniesienie to znaczyłoby zatem: Car Aleksander udał się listownie do monarchów Austrji i Prus, którzy się przeciw sobie zbroją, i zwraca ich uwagę na wszelkie niebezpieczeństwa takiego położenia i prosi ich, aby się porozumieli. W ten sposób byłaby to pierwsza znaczniejsza próba pogodzenia; Moskwa występuje z swego dotychczasowego stanowiska i podczas gdy pod Koniniem zbiera silną armię, pisze car do monarchów w Wiedniu i Berlinie i próbuje swego wpływu, aby drogą porozumienia się, przeszkodzić wybuchowi wojny prusko-austrjackiej.

Na odpowiedź na ten list, doręczony 6. b. m. miał jenerał Richter polecenie wstrzymać się do 7. b. m. i z odpowiedzią tą odjechać wprost przez Warszawę do Petersburga.

W sprawie tego pośrednictwa piszą z Berlina, że list ten nie sprowadzi zapewne żadnej zmiany w obecnem położeniu, gdyż listu tego nie można za nic więcej uważać, jak chyba tylko za odradzanie od wojny. Krok taki wydawał się w Petersburgu potrzebnym o tyle, aby przynajmniej dla formy nie pozostać w tej mierze w tyle za Anglią i Francją. W kołach dyplomatycznych w Berlinie mają być nawet tego przekonania, że Moskwa owszem wojny sobie życzy.

Sytuacja w Berlinie nie zmieniona w niczem. Mówią, że będzie wydany zakaz wywozu koni. Pruskie okręta wojenne zostały odwołane z morza Śródziemnego, a *Kreuzztg.* pisze d. 6. b. m.: „Mrzonki o ustąpieniu Bismarka rozchwiały się bez śladu“.

Wiedeński korespondent do *Boersenhalle* pisze: „Po powrocie Austrji na stanowisko związkowo-niemieckie, normalny stan rzeczy może nastąpić tylko radykalny, zwrotem polityki pruskiej. Zwrot taki jednak jest mniej prawdopodobny niżeli wystąpienie Prus ze Związku niemieckiego.“

Meklemburg oswiadczył się za Prusami.

Do *Wanderera* piszą „od granicy włoskiej“, że w tych dniach nadeszła do Florencji depesza włoskiego posła w Berlinie, hr. Basala, w której ten gabinetowi swemu donosi, że wojny między Anstrją i Prusami niepodobna uniknąć, nawet w tym wypadku, gdyby Prusy, czego początkowo uniknąć chciały, musiały stać się stroną zaczepną. Kilku członków gabinetu, a między tymi Lamarmora i minister wojny, udali się zaraz po nadejściu tej depeszy do Turynu do króla, gdzie odbyto naradę, poczem się król w towarzystwie Lamarmory udał do Medjolanu.

W Londynie obiegała pogłoska, że lord John Russell otrzymał od królowej pozwolenie do rozwiązania parlamentu. Jakkolwiek Anglicy uważają za przedwczesną, to jednak w razie sprawdzenia się jej — uchwała bilu reformacyjnego byłaby zapewnioną, gdyż wielu członków parlamentu, którzy dziś są przeciwni bilowi, raczej przyjmą go, niżeli poddadzą się ponownym wyborom.

Korespondenci paryzcy w *Independance belge* donoszą: Napoleon oświadczył hr. Goltzowi, iż niezachwialnym zamiarem jego jest pozostać neutralnie. Wojna byłaby wielkiem nieszczęściem. Konferencja w sprawie księztw naddunajskich odroczyła się na czas nieograniczony — gdyż na posiedzeniu d. 4. m. każdy z uczestników był innego zdania.

N. Fremdenblatt zawiera dziś telegram z Paryża dnia 5. bm.: Wszystkim konzulom w Bukareszcie notyfikowano, że i obcy książę, wybrany na tron rumuński, byłby uważany za wazala W. Porty.

Uzbrojenie świeżo na Wołoszczyznie utworzonej gwardji narodowej rozpoczęło się już. Minister wojny nie przestaje wzywać młodzieży rumuńskiej pod broń. D. 4. bm. wojsko w Bukareszcie było skonsygnowane po koszarach. Exminister Creculesko schronił się do Austrji. Dotychczasowy konzul francuzki w Bukareszcie został odwołany i otrzymał następcę.

Część urzędowa.

Siedm miejsc funduszowych kalicyjskich w c. k. wojskowych zakładach wychowawczych jest opróżnionych, jakoto: w akademiach wojskowych, w kompaniach szkolnych, w instytutach kadetów, w domach wychowawczych wyższych i niższych. Konkurs rozpisany jest do d. 15. maja. Podania mają być wnoszone do Wydziału krajowego.

Licytacja publiczna zaległych klejnotów, sreber i fantów w zakładzie zastawniczym ormiańskim „Pii Montis“, odbędzie się dnia 14. maja 1866 w godzinach zwyczajnych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 7. kwietnia. (*Sprawozdanie tygodniowe Gaz. Lwowskiej*). Tak w wschodniej jak zachodniej Galicji ociepliło się znacznie, podczas gdy noce są chłodniejsze, a tak mamy bardzo piękną wiosenną pogodę. Zasiewy ozime w całej Galicji są bardzo zadawalniające, a co do wiosennych, dopiero w najbliższej przyszłości będzie można zawyrokować stanowczo. Z powodu świąt ustał wszelki ruch w handlu zbożowym, i w ciągu całego tygodnia nie wydarzyło się nic, coby na jego ożywienie przeważnie wpłynęło. Na targowicach zamiejscowych brak pokupu wpłynął po większej części na spadanie cen. Głównym wypadkiem był dowóz *jęczmienia* do Lwowa. Na rachunek centralnej komisji zapomogi galicyjskiego Wydziału krajowego nadeszło za pośrednictwem filii banku anglo-austrjackiego, która mówiąc nawiasem zjednała sobie powszechne zaufanie, przeszło 6000 cetnarów jęczmienia. Nierównie mniej zakupiono do tutejszych młynów parowych, których właściciele powszechnie użalają się na mniejszą konsumcję wyrobów mącznych i brak odbytu. W obwodzie tarnowskim dowóz zboża przeznaczonego do wywozu, był także mniejszy i do Krakowa wysłano tylko 1600 cetn. Dowóz z górnych Węgier do Bochni z powodu świąt także był mniejszy i ledwie 900 cetn. wywieziono ztamtąd do Krakowa i Mysłowic. We Lwowie płacono najlepsze gatunki pszenicy po 8 złr. 50 do 90 ct., i tylko na potrzebę konsumcji miejscowej zakupiono cokolwiek. Nadzieja pomyślnych zbiorów, tudzież nizkie ceny w górnych Węgrzech, zkąd w razie podniesienia się cen w Galicji, dowiezionoby zaraz wszelką żądaną ilość, wszystko to nie dopuszcza, aby ten artykuł podrożał. *Jęczmień* płacono po 5 złr. 50 do 70 ct., ale tylko gatunki zdatne do wyrobu piwa, jakie zawsze jeszcze są poszukiwane. Na *żyto* był popyt, jakkolwiek słaby i gatunki 160 ft. wagi kupowano na konsumcję miejscową po 6 złr. do 6 złr. 25 ct. *Owsa* cięższego nie dowieziono na targ, i gatunki 165 ft. płacono po 2 złr. 75 ct., cięższe po 3 złr. do 3 złr. 15 ct. Na rachunek kolei lwowsko-czerniowieckiej nadeszły znaczne transporta *szyn*, ale wysłanie ich na miejsce przeznaczenia odbywa się powoli, ponieważ włościanie zbyt wiele żądają za transport. Nadeszło także dla przedsiębiorstwa budowy 20 nowych wózków do wożenia szutru. Wywóz jaj z Galicji do północnych Niemiec przybiera coraz większe rozmiary, i przez Kraków odchodzi do Prus tygodniowo 160 do 200 cet. Przedaż jaj na targowicy wiedeńskiej nie powiodła się w zupełności. Dowóz spirytusu z górnych Węgier, Szlązka i Morawii do Galicji wschodniej okazał się popłatnym i do Lwowa w ostatnich 14 dniach nadeszło około 850 cet. tego artykułu. Na wyroby spirytusowe, zwłaszcza łańcuckie był z powodu świąt znaczniejszy odbyt.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: **Przemyśl**: pszenica 170 ft. 8 zł. 50 c. do 9 zł., żyto 159 ft. 6 zł. do 6 zł. 66 c., jęczmień 141 ft. 5 zł. 56 c., owies 98 ft. 2 zł. 92 c., żyto i owies poszukiwane, na jęczmień i pszenicę brak popytu; **Dębica**: pszenica 169 ft. 8 zł. 5 c., jęczmień 140 ft. 4 zł. 16 c., żyto 160 ft. 5 zł. 51 c., owies 100 ft. 2 zł. 38 c., nasienia koniczu 200 ft. 36 zł. 80 c., handel nie ożywiony, popytu nie było wcale, kupcy czekają końca świąt; **Sędziszów**: pszenica 168 ft. 8 zł. 16 c., jęczmień 141 ft. 4 złr. 60 c., żyto 158 ft. 5 zł. 43 c., owies 98 ft. 2 zł. 29 c.: w handlu stagnacja i na wszystkie artykuły brak popytu: **Przeworsk**: pszenica 169 ft. 8 zł. 52 c., jęczmień 142 fnt. 4 zł. 33 c., żyto 161 ft. 5 złr. 35 c., owies 99 ft. 2 zł. 40 c., pszenica była poszukiwana; na żyto i owies był odbyt, na jęczmień nie było pokupu; **Rzeszów**: pszenica 170 ft. 8 zł. 15 c., jęczmień 140 ft. 4 zł. 30 c., żyto 159 ft. 5 zł. 8 c., owies 98 ft. 2 zł. 20 c., z powodu złych dróg dowóz słaby; **Tarnów**: pszenica 169 ft. 7 zł. 75 c., jęczmień 141 ft. 4 zł. 25 c., żyto 158 ft. 5 zł. 40 c., owies 100 ft. 2 zł. 40 c., nasienie koniczu 200 ft. 35 do 36 złr., w handlu stagnacja z powodu świąt; ceny nasienia koniczu spadają.

Bydła rzeźnego i opasowego, przeznaczonego do Lipnika i Florisdorfu nadeszło 350 sztuk.

Stryj 5. kwietnia. (*Ceny targowe*). Mierzyca pszenicy 4 złr. 90 ct., żyta 3.40, jęczmienia 2.50, owsa 1.20, hreczki 3.90, fasoli białej 5.25, bobu 4 złr., grochu 4.30, kukurudzy 3.25, kartofel 1.30, cebuli 4.80; funt mięsa wołowego 9 ct., masła świeżego 30 ct.; sag drzewa twardego 5.50, miękkiego 4.20; korzec koniczyny 180 ft. ważącej 30 złr. 50 ct., anyżu płaskiego 9 złr. 25 ct. w. a.

Berno 3. kwietnia. Wołów opasowych było na dzisiejszym targu 106 sztuk. Płacono za cetnar wagi 17½—20½, za sztukę 62½—90½—119 złr.

Praga czeska 5. kwietnia. *Len* w dobrych tylko gatunkach ma pokup i dobrze jest płacony. Za cetnar lnu polskiego płacą 18—24 złr, *Konopie* przednie 18—25, bardzo przednie 28—30 złr. *Okowita* z ręki mało poszukiwana, ale natomiast objawia się ruch w handlu terminowym. Za kartoflankę płacą na kwiecień-maj 37½, melaskę 36 ct. za gradus.

Wiedeń 5. kwietnia. Skóra wyprawna podeszwowa-funtowa w pierwszym gatunku 79—81, w poślednieiszym 73—75. Terca wiedeńska potrójna 79—81, podwójna 72—74 złr. za cetnar. Surowe węgierskie skóry wołowe mokre z rogami 21—22, polskie 17—18 ct. za funt. Skórki cielęce niewyprawne odchodzą szybko z targu — cokolwiek się pokaże. Wiedeńskie suche bez główek 100—105 złr. za cetnar. Cielęca wyprawna ma także dobry pokup po cenach stale się trzymających; cetnar płaci się po 204—212 złr. Dębianka z r. 1865 w najlepszym gatunku 11.25—11.75, w poślednim 9.75—10.50; z r. 1864 w najlepszym gatunku 10—10.25, w poślednieiszym 9—9.25.

Konsumcja smoły i produktów smolnych jest tej zimy bardzo szczupła. Smoła brunatna 8¼—8½, smoła sosnowa 11—14 zł. cetnar. Olej terpentynowy biały kosztuje obecnie loco Wiedeń 20½—21 złr. cetnar z beczką. Gęsta terpentyna odchodzi najwięcej za granicę; za cetnar w dobrym gatunku 11½ złr. gotówką. Polskiego oleju terpentynowego nie masz na tutejszej targowicy wcale nic; lecz co się pokaże, bywa rozchwytane natychmiast a za cetnar oleju białego, całkiem dobrze rektyfikowanego, płacą po 14¼—15 złr.

Olej skalny ma dobry pokup do magazynów. Lecz w chwili teraźniejszej jest bardzo wielki napływ towaru amerykańskiego; przeto producenci galicyjscy nie mogąc wytrzymać konkurencji poźniżali ceny, tak, że sami nie mogą wyjść na swoje, i dla tego chwilowo odciągnęli się prawie z targu. Za cetnar nafty płacą tu 12½—13, petroleum galicyjskie białe 16½, pół białe 16, żółte 15—15½ złr. za cetnar. Podług doniesień z Amsterdamu świeżo przybyło trzy okręta z Ameryki naładowane petrolejem.

Chmiel stopniowo spada w cenach, czego się w zeszłym roku przy zbiórce nie spodziewano wcale, licząc przeciwnie na znaczną nawet w porównaniu z poprzedniem latem podwyżkę ceny. Rzeczywiście podczas zbiórki i po niej ceny były tak wygórowane, że handlarze i właściciele browarów, obawiając się jeszcze daleko wyższych — spieszyli z zakupnem. Kontraktowano wówczas np. miastowy chmiel żatecki po 200—210—220 złr. Producenci naturalnie wstrzymywali się z odprzedażą, bo wszystkie okoliczności przemawiały za tem, iż ceny muszą pójść w górę. Tymczasem zima zniweczyła te oczekiwania. Niepraktykowana oddawna łagodność jej, zmniejszyła produkcję piwa do takich rozmiarów, że zapasy chmielu zaledwo w połowie lub ½ częściach zostały zużyte. Browar szwechacki zakupił w jesieni na całą perjodę zapas chmielu w przednim gatunku po 200 złr. cetnar; dziś ten sam gatunek można dostać po 140—150 złr. Wywozu za granicę nie ma prawie żadnego.

Gmina **Wierzbiąż** w obwodzie żółkiewskim, obowiązała się po wieczne czasy dla założenia regularnej szkoły parafialnej, u siebie istniejący już dom szkolny utrzymywać zawsze w dobrym stanie, sprawiać porządki szkolne, czuwać nad ochędóstwem szkoły, przystawiać zakupowane przez nauczyciela drzewo na opał, a nakoniec płacić każdoczesnemu nauczycielowi rocznie 100 złr. gotówką i dodawać mu do tego 5¼ mierzyc pszenicy i 17 ¼ mierzyc żyta w naturze.

Ponieważ zaraza na bydło we Węgrzech zgasła zupełnie, przeto komisja namiestnicza w Krakowie zniosła zakaz przypędzenia bydła i przywozu surowych produktów bydlęcych z Węgier.

Telegraficzny kurs wiedeński, dnia 6. kwietnia.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	60	00
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	62	35
Losy z r. 1860	77	05
Akcje banu nar. za 1000 gl.	717	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	136	20
Londyn 10 fnt. szterlingów	104	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	03
Srebro za 100 gl. w. a.	104	50

Wiedeń 6. kwietnia.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	55	20	55	40
„ Pożyczki narod.	62	30	62	50
„ Metaliki na m. k.	59	50	59	75
„ Obl. ind. niż. austr.	79	50	80	50
„ „ „ węgierskie	63	25	64	25
„ „ „ chor. i slaw	64	00	65	00
„ „ „ galicyjskie	62	25	63	50
„ „ „ bukowińskie	60	50	61	50
„ „ „ siedmiogr.	58	50	59	25

Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	92	00	00	00
Losy pożyczki z r. 1839	138	00	139	00
„ „ „ 1854	74	25	74	50
„ „ „ 1860	77	00	77	10
„ „ „ 1864	68	10	68	20
„ „ srebrnej z r. 1864	65	00	65	50
„ „ z r. 1865	66	75	67	00
„ kredytowe	110	75	111	00
„ ks. Esterhazego	70	00	75	00
„ ks. Salm	26	00	27	00
„ hr. Palfy	21	00	22	00
„ ks. Klary	22	50	23	50
„ hr. St. Genois	20	00	21	00
„ masta Budy	22	00	23	00
„ ks. Windischgrätz	15	00	16	00
„ hr. Waldstein	18	00	19	00
„ hr. Keglevich	13	00	13	50
„ Rudolfa	00	00	00	00
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	716	00	718	00
„ anglo-austr.	65	00	65	00
Zakładu kredytowego	136	10	136	30
Kolei półn. Ferdynanda	147	20	147	40
galicyjskiej.	153	75	154	00
czerniowiec z wpł. 65%	64	00	66	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	88	50	88	70
Frankf. n. M. 100	88	60	88	80
Hamb. 100 mark.	78	40	78	60
Londyn 100 fnt.	104	90	105	40
Paryż 100 frank.	41	85	41	95
Warszawa 6. kwietnia				
Półimperjały rubli	06	53	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	81	55
„ „ kupon. „	00	00	00	24
Akcje kol. żel. war.-wied. „	71	50	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	66	00	66	75
Paryż 5. kwietnia.				
Renta 3%	67	60	00	00

Przyjechali do Lwowa d. 6. kwietnia. Pp. Pieńczykowski J. z Wybranówki, br. Bybra W. z Czerniowiec, Zarzycki A. z Chotylubia, Treter M. z Sanoka, Sozański S z Błażowa.

Wyjechali ze Lwowa d. 6. kwietnia. Pp. Wiese F. do Wiednia, Bołoz Antoniewicz A. do Skomoroch. Czerkawski J. do Meryszczowa, Karpiński M. w Sandeckie, Kellermann J. do Strenczy, Koniecki J. do Procizna, Polański T. do Stryja, Treter H. do Laszek.

Leczenie ospy za pomocą wody.

W nr. 78. tego dziennika ogłasza pan Gustaw Weigner, oficjał przy c. k. dyrekcji skarbu, pomyślne wyleczenie swego dziecka z ospy, za pomocą wody, i zwraca uwagę publiczności na zbawienność tego prostego środka. Pochwalając całem sercem szlachetną myśl, która temu ogłoszeniu przewodniczyła, sądzę, że postąpię zgodnie z tą myślą, jeżeli owe ogłoszenie uzupełnię podaniem sposobu, w jaki przeciw ospie wody używać należy, a mianowicie, jeżeli pokażę, że równie prostem, jak sam środek, jest jego zastosowanie, i to tak dalece, że każda matka może w razie potrzeby sama swoje chore dziecię wodą leczyć; całe bowiem leczenie ospy wodą polega na kąpielach, mających o 1—3 R. niższą ciepłotę od powierzchni ciała, a więc na kąpielach 27—29°. Kąpieli tych można używać w początkach dopokąd gorączka jeszcze silniejsza, 2 do 4 razy na dzień, po 10—15 minut (w tak wygodnej wannie, ażeby chory, jeżeli zechce, w niej leżeć mógł), później zaś jest jedna kąpiel dziennie dostateczną. W wymieniony tu sposób leczą ospę hydroterapeuci za granicą, i ja sam przekonałem się w praktyce wielokrotnie o jego zbawienności tak u dorosłych jakoteż u niemowląt. Podobnie jak w ospie jest także w innych chorobach metoda tegoczesnej hydroterapii—prostą, wskazaniem chorób ściśle odpowiednią, i chorych niemęczącą, i właśnie tem różni się hidroterapia od tak zwanej hidropatyi, która się nie opiera na fizyologii i patalogii, i dla tego nie używa wody tak, jak właściwie potrzeba, lecz robi z chorymi po największej części rzeczy, które są nietylko niepotrzebne ale nieraz nawet uciążliwe, i odstrasza przez to wielu nawet od właściwej hidroterapii.

2214 (1 — 1. *dr. Jasiński.*

Obwieszczenie.

W kancelarji Instytutu Zastawniczego Lwowskiego ormiańskiego „Pii Montis" odbędzie się na dniu 14. maja 1866 w zwyczajnych godzinach publiczna Licytacja, na której zaległe klejnoty, srebra i inne fanty sprzedawane będą.

Lwów dnia 7. kwietnia 1866.

Rządca dóbr, kawaler przez lat szesnaście nieprzerwanie jednym znacznym majątkiem administrując i najchlubniejszem mogąc się z tego wykazać świadectwem, poszukuje stósownej posady tu lub w królestwie Polskiem, Wołyniu, Podolu.
Bliższa wiadomość pod adresem J. G. w Krakowie ulica Florjańska Nr. 365 2 piętro. 2216 1—3

Najnowsze dzieła polskie
wydane
nakładem księgarni Karola Wilda
we Lwowie i w Samborze.
także do nabycia we wszystkich księgarniach polskich krajowych i zagranicznych:

Zawadzki Wł. **Grody polskie.** Opis historyczny dla dorosłej młodzieży, ozdobiony 6 rycinami kolorowo litografowanemi, kartonowane w alegorycznej chromolitografowanej okładce, pomysłu Macewicza w 8ce (285 str.) 1866 złr. 3.

Wasilewska Fel. **Historja literatury polskiej**, ofiarowana młodym uczącym się Polkom. Tom. I. Zeszyt I. w 8ce (130 str.) 1866 złr. 1. — z zaliczką na ostatni zeszyt złr. 1, **razem 2 złr** Dzieło niniejsze wyjdzie w 6 do 8 zeszytach około dziesięcio arkuszowych o ile okoliczności pozwolą, jak najspieszniej po sobie następujących, najdalej do końca roku.

Pietruski St. Konst. **Historja naturalna ptaków** tom IV. w 8ce (197 str.) 1866 1867 zawiera: Kury swojskie 1 złr. Poprzednio wyszłe tomy zawierają: Tom. I. Ptaki śpiewające galicyjskie złr. 1. Tom II. Ptaki drapieżne gadające i piękne ct. 80. Tom III. Gołębie złr. 1 ct. 20. (Cztery tomy razem 4 złr.)

Łoziński Wal. **Niebezpieczny człowiek i Verbum nobile.** Dwie komedje w 8ce (31 — 36 str.) 1866 ct. 90.

Tatomir Łucjan. **Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich** tom II. zawiera **Dzieje Polski** potocznym sposobem opowiedziane, tom I. od najdawniejszych czasów do zgonu Kazimierza Wielkiego. 8vo (XIII i 394) 1866 złr. 2. — Tom I. skarbniczki zawierający Geografię fizyczną Polski wyszedł w r. 1863 i kosztuje 1 złr. 80 ct., oba tomy razem 3 złr. 80 ct.

Nuty do śpiewu.

Madejski Marc. **Tajemnica.** Pieśń z towarzyszeniem fortepianu, z komedji: **Drzymka pana Prospera** ct. 45.

Janowicz Andr. **Roman z Koszyry.** Duma **Tymka Padury** na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu złr. 1 ct. 40.

Gospodarz, teoretycznie i praktycznie uzdolniony, który zarządzał większym majątkiem, prowadząc gospodarstwo racjonalnie postępowo, życzy sobie otrzymać jakiekolwiek umieszczenie.
Bliższa wiadomość w *Administracji Gazety Narodowej.* 2213 1—1

Do składu fabrycznego
li tylko
Parasolek i deszczochronów
w hotelu angielskim we Lwowie
JÓZEFA SCHALLERA
fabrykanta z Wiednia,
nadszedł właśnie świeży transport
Parasolek oryginalnych paryzkich, berlińskich haftowanych, jako też wiedeńskich w najnowszym guście, i sprzedaje po 2182 (2—3)
cenach fabrycznych.
Przyjmuje reparacje i pokrycia parasolek i deszczochronów.

C. k. wył. uprzywilejowany
płyn uzdrawiający
dla koni
(Restituitions - Fluid),
Franciszka Jana Kwizdy
w Korneuburgu.

Dla wszystkich krajów państwa austrjackiego, po poprzedniem praktycznem zastosowaniu i wypróbowaniu przez wys. c. k. austr. władzę sanitarną, zaszczycony wyznaczonym *przywilejem*, nadto wyszczególniony *medalem londyńskim z r. 1862*, używany w stajniach *Jej Mości królowej angielskiej i Najj. króla pruskiego z najlepszym skutkiem*, jak tego dowodzą przesłane wynalazcy z dotyczących urzędów masztalarskich urzędowe świadectwa, *utrzymuje konie przy największem nawet natężeniu, aż do późnej starości w zdrowiu i rzeźkości, zapobiega trętwieniu nóg, i służy w szczególności do wzmocnienia sił przed i po nadzwyczajnych trudach.*

Cena jednej flaszki 1 złr. 40 cnt. w. a.

Mniej jak dwie flaszek nie posyła się. — Za opakowanie płaci się 30 cnt. w. a.

Dostać można:

We Lwowie u pp. K. Iskierskiego, w apt. P. Mikolascha, A. Berlinera i Z. Rukera, *w Buczaczu* u Kodrębskiego i Kerczla, *w Przemyślu* u F. Gajdeczki i syna, *w Brzeżanach* u A. Margulesa i B. Fadenhechta, *w Borszczowie* u p. Niemczewskiego apt. *w Czerniowcach* u J. Schnircha, *w Krakowie* u M. Jawornickiego i J. Jahna, *w Leżajsku* u J. Maresza, *w Oświęcimiu* u S. Dolkowskiego *w Radziehowie* u A. Jaśkiewicza, *w Rzeszowie* u Schajtera i spółki, *w Sanoku* u J. Jaklicza, *w Smolnicy* u F. Wimmera, *w Tarnopolu* u Morawetza, *w Tarnowie* u J. Jahna, *w Zaleszczykach* u J. Kodrębskiego.

Przestroga. Aby nie dać się omylić innemi podobnie nazwanemi nie uprzywilejowanemi wyrobami, uprasza się uważać na to, że na flaszkach z c. k. uprzywil. płynem uzdrawiającym znajduje się na winiecie dokument przywileju, medal londyński i firma apteki obwodowej w Korneuburgu, która to firma wyciśnięta jest także w szkle na każdej flaszce. 2012 5—8

Trumny kruszcowe.

Z powodu wielkiego pokupu trumien kruszcowych postanowiła fabryka ceny takowych tak dalece zniżyć, że i mniej bogaci mogą takowe dla zgasłych zwłok nabyć. Ceny trumien kruszcowych dla dorosłych od 30 złr. i wyżej.

Trumny te nie dozwalają, aby ciała przemakały, a włożone w ziemię, mogiły tak prędko się nie zapadają.

Każda trumna opatrzona jest zamkiem z pozłoconym symbolicznym kluczykiem, który jako droga pamiątka pozostałym służyć może.

Główny skład trumien znajduje się we Lwowie u

F. Opuchlaka i Nitscha.

na przeciw kościoła katedralnego.
Zlecenia telegraficzne lub listowne będą natychmiast załatwiane. 2088 4—6

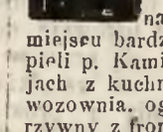

Dworek murowany

na przedmieściu Stryjskiem, w miejscu bardzo zdrowem, niedaleko od kąpieli p. Kamińskiego położony, o 4 pokojach z kuchnią do tego piwnica, stajnia i wozownia, ogródek na kwiaty i ogród warzywny z frontu, sztachetami opatrzony reszta do koła oparkaniony, jest z wolnej ręki do sprzedania lub wynajęcia. **Bliższa wiadomość u pana notarjusza Dulęby lub Antoniego Krulischa zegarmistrza przy placu katedralnym.** 2212 1—3

HANDEL PŁOCIEN
F. HOINKESA
we Lwowie, w rynku pod l. 173 obok księgarni p. Karola Wilda,
poleca w największym doborze wszystkie gatunki
PŁÓTNA, WEBY,
bielizny stołowej
w garniturach na 6, 12, 18 i 24 osób.

obrusów, serwet, białych i kolorowych serwet do kawy, serwetek, ręczników, białych i kolorowych chustek do nosa, lnianych i bawełnianych **dymek** białego szarego i kolorowego **drelich u** na materace, na firanki do okien, na powłokę sof i na liberje, białych i kolorowych **perkall, shirting** na koszule, żółtego, czerwonego i **różowego nankinu** na piernaty, białego, różnokolorowego **sznurkowego i pikowego barchanu**, kolorowego **płócienka** na poszewki, suknie i fartuszki, bawełnianego **batystu muslinu**, białej i czarnej **organtyny, podszewki** we wszystkich kolorach, **pikowych** i bawełnianych **na kryć na łóżka**

Wszystkie gatunki towarów tkanych i pończoszkowej roboty jako to: bawełniane i wełniane pończochy dla pań, dziewcząt i dzieci, szkarpetki, kaftaniki, kalesony, szkarpetki myśliwskie.

Prawdziwe angielskie nici do szycia, 4-drutowe królewskie nici, pottendorferską i kolorową bawełnę do pończoszkowej roboty, bawełnę do haftowania, przędzę do znaczenia bielizny, tasiemki lniane, guziki do koszul, angielskie igły i jedwab w różnych kolorach do szycia.

Paryzkie i wiedeńskie kalosze gumielastyczne różnej wielkości dla pań, mężczyzn, chłopców, dziewcząt i dzieci.

Utrzymuje także na składzie prawdziwą rosyjską i chińską herbatę w oryginalnych paczkach po ¼, ½ i 1 fnt. i sprzedaje takową po złr. 1.20, 1.60, 2, 2.40, 3, 4, 5 i 6 za funt. Wszystkie gatunki herbaty są świeżo sprowadzone, tegorocznego zbioru, czystego i przyjemnego smaku i aromatu.

Wszystkie gatunki płótna i bielizny stołowej posiada wyżwymieniony handel teraz w tak dobrze zaopatrzonym składzie, w nowym i doborowym towarze, że wszelkim wymaganiom co do taniości towaru zadosyć uczynić może. 2215 1—4

Asygnacje kasowe.
Filia c. k. uprzywilejowanego Towarzystwa zastawniczego
2193 (3—12) **we Lwowie,**

przyjmuje wkładki pieniężne za asygnacjami kasowemi, opiewającemi na imię lub okaziciela w kategorjach po

złr. 100, 500, 1000

z 30 dniowem wypowiedzeniem i z procentem 5½% rocznie. Asygnacje te kasowe mogą na żądanie być wypłacone w zakładzie centralnym w Wiedniu, bez potrącenia jakiejkolwiek należytości.

Także przyjmuje się te asygnacje kasowe przy wpłatach w miejscu gotówki.

Zakład nie ręczy za autentyczność girów.

A l'empereur romain. Vienne. Place St. Etienne.
2162 6—8 **(Zum römischen Kaiser. Wien. Stefansplatz.)**

CHOIX IMMENSE
de nouvelles étoffes du printemps et de l'été.

Linos anglais par aune viennoise	30	cent. autr.
Linos anglais „ „	50	
Gaze de Vienne „ „	50	
Grenadine Rayé „ „	75	
Mohairs anglais imprimés „	80	

Toile de Chine, par aune 1 fl. et 1 fl. 25 cnt.

Note: Toutes les etoffes annoncées sont de premier choix et de premiére qualité, et on les vend au moindre prix que celui de fabrique.

Nous possedons toutes les étoffes annoncées ci-dessus a partir du premier avril 1866.

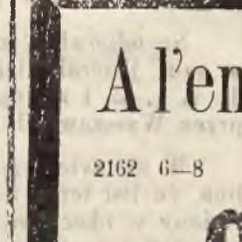

Najnowsze środki toaletowe
z glyceryny
F. A. SARG,
właściciela c. k. uprzywilejowanej fabryki Glyceryny w Wiedniu.
1022 4—8 Skład: na Neu-Markt nro 2.

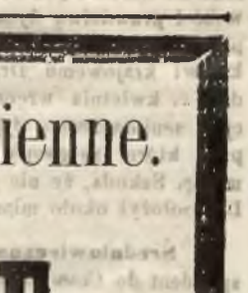

Na Londyńskiej wystawie świata w 1862 roku pomiędzy licznym krajowym i zagranicznym współzawodnictwem, z powodu czystości i gatunku, jedynie i wyłącznie medalem zaszczycone. Badane od chemików prof. Dr. **Redtenbacher** i prof. Dr. **Wöhler** a od prof. Dr. **Hebra** i prof. Dr. **Zeissl** w Wiedniu w swej skuteczności, tak na zdrową jak i chorą skórę działającej, szczególnie zalecone są:

	tuzin	sztuka
C. k. wyłącz. uprzyw. **Glycoblastol** (pomada do włosów)	12 złr. 50 ct.	1 złr. 20 ct.
Toaletowa Glyceryna w flakonikach	10 „ 50 „	1 „ — „
Crem Glycerynowy	6 „ 50 „	— „ 60 „
C. k. wyłącz uprz. **płynne mydło glycerynowe** 40 procentów czystej glyceryny zawierające, w flakonach	8 „ 50 „	— „ 80 „
C. k. wyłącz uprz. **Mydło Glycerynowe** 30 procentów czystej glyceryny zawierające, w eleganckich puszkach	8 „ 50 „	— „ 80 „
C. k. wyłącz. uprz. **Mydło Glycerynowe** 30 procentów czystej glyceryny zawierające, w pierze	7 „ 90 „	— „ 75 „

Główny Skład

dla Galicji i Bukowiny u **Augusta Schellenberga** we Lwowie, pojedyńcze składy zaś znajdują się prawie w każdej tutejszo-krajowej aptece i handlach korzennych.

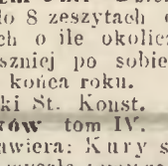

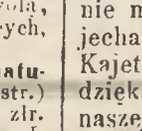

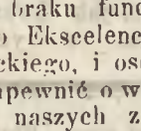

A. STEIFA SYNOWIE
we Lwowie przy ulicy Jezuickiej,
polecają Szanownej Publiczności świeżo nadeszłe towary,
po cenach następujących:

Parasolki	od	1	złr.	25	cnt.	do	10	złr.
Kapelusze męzkie	„	2	„	80	„	„	6	„
Buciki męzkie	„	3	„	40	„	„	7	„
„ **damskie**	„	1	„	30	„	„	7	„
„ **dziecinne**	„	—	„	60	„	„	4	„
Krawatki różnego rodzaju	„	—	„	14	„	„	5	„

i proszą o łaskawe względy. 2171 (5—6)

Z Kołomyjskiego.

Deputowani z swymi wójtami, w imieniu gmin Rakowca i Semenówki, nie mogąc dla braku funduszów dojechać do Jego Ekscelencji hrabiego Kajetana Lewickiego, i osobiście podziękować, i zapewnić o wdzięczności naszej i dzieci naszych za Jego dla nas łaskę, za pamięć Jego serca dla nas — niniejszem publicznie składamy podziękowanie, za daną nam pomoc w nieszczęśliwem obecnie położeniu naszem. Jego Ekscelencja hrabia, pan nasz i właściciel tych dóbr, dowiedziawszy się tylko o głodzie i nędzy naszej, przysłał na ręce dzierżawcy naszego p. Seweryna Ostaszewskiego 1000 złr., bez żadnej pretensji długu, lub odrobku, tylko jako dar szlachetnego, pełnego ludzkości serca, zaraz też p. Ostaszewski zboże kupił, nam rozdał, a dla najbiedniejszych 94ech jeszcze i na paschę i po topce soli rozdał. —

Zaświadczamy się tymże p. Ostaszewskim, że ksiądz proboszcz nasz Kobrzyński na intencję Jego Ekscelencji, mszę św. uroczystą odprawił, i my wszyscy z wyjątkiem złożonych chorobą, wznosiliśmy gorące modły do Boga za zdrowie naszego pana. —

Danyło Moroz, wójt Rakowca. Łeś Kołcun, wójt Semenówki. Iwan Kowalski. Danyło Tuzyk. Semen Kurak. Danyło Boyczuk. Kost Tymków. 2203 2—3

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski Główny współpracownik: Jan Dobrzański Odpowiedzialny redaktor: Artur Orzechowski Druk Kornela Pillera

1866. DODATEK do Nr. 82 „GAZETY NARODOWEJ“.

Galicyjski bank hypoteczny.

II.

Wstrzymaliśmy się przez jakiś czas z dalszemi artykułami, wyjaśniającemi zakres działalności i podstawy galicyjskiego banku hypotecznego i przemysłowego, gdyż nie wiedzieliśmy, czy już przy obecnem przesileniu finansowem wejść będzie mógł w życie. Niepodobnem bowiem zdawało się nam, aby w takich czasach udać się mogła subskrypcja. Dowiedzieliśmy się jednak, iż bank ten wejdzie w życie już teraz, a statuta założyciele już podali do sankcji, bo przystąpiwszy z znacznemi sumami do założenia banku, mają już wymagany do rozpoczęcia czynności fundusz zakładowy, więc z rozpisywaniem subskrypcji wstrzymać się mogą aż do pomyślniejszego stanu stosunków finansowych.

W nadziei, że obecne ministerstwo, tak gorliwie popierające dźwiganie podobnych zakładów, bez żadnej zwłoki przedłoży statuta galicyjskiego banku do sankcji cesarskiej, i bank ten wkrótce rozpocznie swą czynność, zajmiemy się już teraz dalszem obznajamianiem powszechności z naturą i zakresem działalności tego banku.

Już donosiliśmy, że zakładowy kapitał tego banku wynosić ma 3 miliony złr. w. a., lecz w razie potrzeby i uchwały walnego zgromadzenia może być do 10 milionów podwyższony.

Kapitał zakładowy 3 milionów zebrany będzie przez akcje, mianowicie wydanych będzie 15.000 akcyj po 200 złr.

Obecnie ma być wypuszczonych bez subskrypcji 7.500 akcyj w kwocie $1^1/_2$ miliona. Akcje tę rozbierają założyciele, a skoro złożą 40% czyli po 80 złr. na każdą akcję, bank rozpoczyna swą czynność. Rozpisanie subskrypcji na drugie $1^1/_2$ miliona uchwalają w pierwszych latach 10ciu sami założyciele, a rozpisanie subskrypcji po latach 10ciu lub na dalsze powiększenie, wyżej 3 milionów kapitału zakładowego, uchwala jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszów.

Pierwszą więc pomyślną rękojmią tego banku jest okoliczność, że założyciele banku nie są tylko firmą dla zwabienia akcjonarjuszów, lecz istotnie są fundatorami banku, gdyż połowę kapitału zakładowego dostarczają sami, i że z tego powodu założyciele, znani ze swego stanowiska i charakteru, przeważny będą mieć udział i wpływ w kierunku tego banku. Korzyść tę i rękojmię dla akcjonarjuszów i powszechności ten pojmie, kto zna historję rozmaitych instytutów kredytowych, które wystawiwszy firmy zacne jako założycieli dla zwabienia akcjonarjuszów i powszechności, potem popadły w ręce przewrotnych spekulantów, szukających tylko osobistego korzystania z instytutu, podczas gdy początkowe firmy poznikały z kierownictwa, będąc tylko pozornemi, niezwiązanemi niczem z instytutami.

Zakres działalności banku hypotecznego i przemysłowego jest tak obszerny, iż obejmie on w sobie wszelkie operacje kredytowe, i pod tą skromną nazwą pełnić on może wszystkie prawie czynności, które spełnia bank narodowy królestwa Polskiego, a oprócz tego i wiele jeszcze innych, które do zakresu banku Królestwa nie należą.

Najważniejszą jego czynnością, od której bierze i swe nazwisko, jest dawanie pożyczek na hypotekę realności. Pożyczki te brać można na dłuższy lub na krótszy czas, spłacać je w ratach, rozłożonych na umówione termina, lub przez umówiony przeciąg lat w rocznych lub półrocznych ratach. Bank może albo oznaczać ogólną stopę procentową, lub z każdym dłużnikiem z osobna umówić się o wysokość procentu.

Po miastach naszych realności są po większej części własnością ludzi, trudniących się lub mogących się trudnić przemysłem lub handlem. Przy obecnej niemożliwości podniesienia pożyczki na te realności, przemysłowcy ci i kupcy nie mogą odpowiednio do swego majątku podnieść swego kredytu, a tem i swego przemysłu i handlu. Tu jest główna przyczyna upadku naszych miast i miasteczek. Instytut, który im w tem przyjdzie w pomoc, i użyczy im kredytu, hypotekowanego na ich realnościach, przyczyni się bardzo stanowczo do podniesienia u nas handlu i przemysłu.

Oprócz tego realności po miastach często upadają z tego powodu, iż właściciele nie mają funduszu do przedsięwzięcia potrzebnych reparacyj i odnowień. Niejeden właściciel byłby w możności, poświęcenia kilkuletniego dochodu z realności na spłacenie długu, zaciągniętego na takie odnowienia, bez których i realność żadnego dochodu nieść nie może i do upadku zupełnego dojść musi. Po miastach naszych bardzo często widzieć można takie w ruinę popadające realności, nieobdłużone nawet, dla tego iż właściciel nie może pożyczyć nigdzie większej kwoty, potrzebnej na ich wyrestaurowanie. Często widzieć można całkiem z nowa już wybudowane realności, a niezamieszkane, więc nieprzynoszące żadnego dochodu, z powodu iż właścicielowi brakło funduszu na dokończenie lub wewnętrzne urządzenie. W tych wszystkich wypadkach bank hypoteczny może przyjść właścicielom w pomoc i przyczynić się do podniesienia w ogóle miast naszych.

Za bardzo korzystne i dla banku i dla właścicieli realności uważamy, iż strony umawiać się mogą o termina spłaty. Bank nie znajdzie się w położeniu, iż na dłuższy czas wypożyczywszy kapitał, w końcu w razie zalegania rat, sprowadziwszy egzekucję i licytację, zastanie realność w ruinie, zaniedbaną, nie wartającą nawet tyle ile wynosi dług bankowy. Lwowskiej, tak ostrożnej i tylko primo loco na trzecią część oszacowanej wartości pożyczającej kasie Oszczędności już dwakroć zdarzyło się, iż przy licytacji sprzedano realność niżej sumy, z kasy Oszczędności wypożyczonej. Bank ze stanu obecnego realności wnosić może, na jak długo z wszelkiem dla siebie bezpieczeństwem dać może pożyczkę, a właściciel realności tem łatwiej i na stary dom zaciągnąć może pożyczkę, jeźli przyjmie spłatę w krótkich terminach.

Swobodę umawiania się z każdym dłużnikiem o wysokość procentu, uważamy za również korzystną dla banku jak dla dłużnika. Dłużnik, który mniej na wartość swej realności pożycza, lub w krótszych spłaca terminach, lub posiadający ruchomość, z której dochód jest pewny, otrzyma pożyczkę na niższy procent niż dłużnik, przy którym bank więcej ryzykuje.

Możnaby jeszcze rozmaite wyliczyć wypadki, w których pożyczki, wzięte na realności z banku hypoteecznego przyczynią się do załatwienia różnych spraw, które dotąd tylko z bardzo wielkim trudem i kosztem właściciele realności załatwić mogli.

W następnym artykule przejdziemy do drugiej najważniejszej czynności banku tego, odkupywania sum, zahypotekowanych w tabulach krajowych lub miejskich, i rozkładania tych sum dłużnikom na termina lub raty wedle umowy.

(Nadesłane.) W numerze 81 *Gazety Narodowej* z d. 7. bm. wyczytałem z zadziwieniem pomieszczoną tamże wiadomość, że ja będąc obecnym na perronie dworca kolei żelaznej podczas odjazdu kilku członków deputacji sejmowej do Wiednia w sprawie kanclerstwa, w wyprawionej dla nich manifestacji przy odchodzie pociągu czynny brałem udział.

Wiadomość ta jest zupełnie fałszywą i tylko za żarcik uważaną być może, gdyż ja stojąc osobno i to opodal od grupy, tę manifestację wyprawiającej, tylko niemym i nieruchomym widzem całej tej sceny byłem.

Należąc bowiem w sejmie do mniejszości ruskiej, czyli, jak się *Gazecie Narodowej* nas nazywać podoba, do „frakcji klerykalnej“, głosowałem na posiedzeniu dnia 27. marca solidarnie z tą ruską mniejszością przeciw kanclerstwu, a upadłszy, opuściłem razem z nią salę sejmową. Znaczyłoby to więc z mojej strony jeszcze więcej jak dziwaczyć, jeźlibym w „przeciągu dziesięciu dni nietylko moje zdanie, już tak wybitnie wyrażone, zmienił, ale się nawet aż do entuzjazmu przez „okrzyki“ i „wywijanie kapelusza“ posunął.

Widzę się zatem słusznie spowodowanym, przeciw podobnej insynuacji zastrzedz się.

Lwów dnia 8. kwietnia 1866.

Antoni Pawęcki.

(Od Redakcji.)

Na to oświadczenie pana Antoniego Pawęckiego odpowiadamy:

1) iż na peron wolnego wstępu dozwoliła dyrekcja kolei tylko dla tych osób, które żegnały deputację;

2) pan Antoni Pawęcki wszedł za tem pozwoleniem na peron, i stał nie opodal od grupy, żegnającej deputację, lecz przy niej. Zresztą opodal stać i nie można było, gdyż cały peron aż do muru zajmowali żegnający deputację;

3) pan Antoni Pawęcki brał czynny udział w pożegnaniu, bo zarazem z całą grupą odkrył głowę i podniósł kapelusz na pożegnanie deputacji, na co mamy wiarogodnych świadków.

Te okoliczności były dostatecznym powodem do podania wiadomości, że pan Antoni Pawęcki brał czynny udział w pożegnaniu deputacji. Zresztą być w mniejszości przy głosowaniu, lecz poddać się uchwale większości, przyjąć ją i popierać, to postępowanie szczerze konstytucyjne, a protesta i usuwanie się mniejszości dla tego, że nie po jej woli wypadła uchwała, to postępowanie antikonstytucyjne. Myśmy więc, podając wiadomość o owym udziale pana Pawęckiego, uważali go za posła konstytucyjnego sejmu. Pan Pawęcki zaś swem oświadczeniem zaprzecza temu, i sądzi, że konstytucyjne postępowanie jest dziwaczeniem.

Niedawno w Paryżu najczystszej wody republikanie, którzy jako posłowie mówili i głosowali przeciw uchwalonemu przez większość adresowi ciała prawodawczego do cesarza Francuzów, wyznaczeni do deputacji, sami ten adres w imieniu ciała prawodawczego wręczali cesarzowi.

Postępowanie zaś frakcji klerykalnej u nas, opierającej się każdej uchwale większości sejmu, i usiłującej każdą uchwałę większości podkopać lub od niej się usunąć, prowadzi nie do organizacji, lecz do dezorganizacji kraju i jest nieuznawaniem konstytucji i konstytucyjnego życia.

Sam pan Pawęcki innego rodzaju życzyłby sobie konstytucji i konstytucyjnego życia. Jak się niedawno przed jednym z posłów wyraził, byłby on za konstytucją wtedy, gdyby większość nie majoryzowała mniejszości, lecz gdyby większość swoje uchwały, a mniejszość swoje przedstawiała koronie, a korona z tego wybierała, co się jej podoba. I to nazywał pan Pawęcki konstytucją! W braku zaś takiej konstytucji, wolałby rząd absolutny! Wyznanie to charakteryzuje żywioły, z których się frakcja klerykalna składa.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 8. kwietnia.

(*rt*) Nikt tutaj nie może sobie zdać sprawy, w jakiej fazie znajduje się spór między Austrją a Prusami. Nie wyjaśniła tego nota pruska w odpowiedź na notę austrjacką z d. 31. marca, którą pozawczoraj tu wręczono i wczoraj umieszczono równocześnie w berlińskiej *Spenerische Ztg.*. Nie wiele przyczyniła się do wyświecenia sytuacji i wiaddmość o przyjeździe moskiewskiego jenerała, Richtera, z listem cara do cesarza, mającym wyrażać nadzieję, iż tak Prusy jak i Austrja starać się będą załatwić między sobą spór pokojowo. Austrja notą z d. 31. marca oddała sprawę pod rozstrzygnięcie bundestagu, poddając się artykułowi XI. aktu związkowego. To ją wiąże i żadnej innej medjacji przyjąć nie dozwala. Trudno spodziewać się, aby gabinet tę drogę porzucił i wszedł na inną. Trudno nawet wynaleźć sposób, jakby to uczynić mógł bez utraty swego stanowiska w Rzeszy, które zdobył tym aktem. Zresztą list carski nie ma nawet ofiarować medjacji, lecz uważać go należy za prosty akt grzeczności. Jenerał Richter już wczoraj odjechał na Berlin do Petersburga z podziękowaniem cesarza za dobre i przyjazne chęci cara.

Są pessymiści, którzy utrzymują, że dotąd spór między Austrją i Prusami, jest tylko targiem. Jedna strona za mało daje, druga za tę cenę sprzedać nie chce. Zbrojenia zaś byłyby tylko środkiem wymuszenia przyjęcia mniejszego wynagrodzenia lub dania większego. Zdaje mi się jednak, iż sprawa księztw przestała już być targiem. Było już dosyć czasu do targowania się, do zbadania wzajemnych w tym względzie chęci, i pokazać się już musiało, że kupno jest niepodobne.

Nota pruska jest dosyć złośliwa, chociaż forma jej grzeczna. Na krok dalej nie posuwa sprawy spornej od stanowiska, na którem stanęła po nocie austrjackiej z dnia 31. marca. Na wezwanie aby i Prusy uczyniły tak samo jak Austrja i poddały się art. XI. aktu związkowego, nic a nic nie odpowiadają, lecz powtarzją tylko dawniejsze swe insynuacje, iż Anstrja ukrywa swe uzbrojenia, a więc jej zapewnieniom pokojowym Prusy nie wierzą.

Tyle tylko z tej noty wysnuć można, że Prusy nie myślą odstąpić od zajętej w sporze pozycji, i nie myślą wejść na drogę wskazaną w akcie związkowym.

Sprawa więc sporu pójdzie dalej torem, wskazanym przez Austrję w nocie do państw mniejszych z dnia 14. marca, i w nocie, w Berlinie oddanej dnia 31. marca. W pierwszej nocie proponowała Austrja mniejszym państwom mobilizowanie czterech korpusów Rzeszy, i dla ośmielenia do tego kroku, koncentrować poczęła wojska w Czechach. Teraz nalegać ma Austrja na państwa średnie, aby propozycja jej była przyjęta. Słychać nawet, że Saksonia, Bawarja i Wirtemberg już się zdecydowały w tym duchu i w tych dniach mobilizacja nastąpi, poczem sprawa księztw wniesiona będzie pod rozstrzygnięcie bundestagu.

Wczoraj wieczór przybyli tu już czterej członkowie deputacji galicyjskiej. Dzisiaj mają przybyć jeszcze dwaj. Usposobienie w sferach ministerjalnych dla uchwały sejmu jest bardzo przychylne. Nie mógł kraj sposobniejszej pory wybrać do przedłożenia koronie swej prośby. I wewnętrzne i zewnętrzne stosuuki sprzyjają wysłuchaniu jej, lub daniu przynajmniej przyrzeczenia stanowczego.

Mówiono mi, że hrabiego Gołuchowskiego zaprosił arcyksiążę Karol Ludwik do siebie, i że jutro po audjencji u cesarza, hrabia uda się do Styrji, gdzie arcyksiążę teraz bawi.

Paryż d. 5. kwietnia.

(*K*) Sławny kasztan w ogrodzie Luksemburgu, zawiódłszy zeszłego roku niepospospolicie, zakwitł tej wiosny jeszcze przed dniem 20. marca. Wyścigi, w których się nagle rozlubowali Francuzi, idą pospiesznie jedne po drugich. Panie noszą dzisiaj ogony u sukni długie, jak wykaz grzechów niejednej z nich, a natomiast kapelusze tak masiope, że się stały formalną iluzją; po największej części są zamiast kapelusza wstążki, na których złotem lub srebrem, według jasności lub ciemności koloru wstążki, wypisane są imiona właścicielek, jak na obrożach. Snać panie te widziały się zmuszone same sobie metalowem pismem przypomnąć, do kogo należą. Augiera *la Contayion*, posłużywszy do demonstracji, upadła dzisiaj u publiczności. Cesarz, kiedy się zjawił w operze na przedstawienie *Don Juana*, był bardzo słabemi okrzykami powitany. Organowi Miresa, *Soleil*, zakazano podawać wyjątki z *Pracowników morza* Wiktora Hugo. Najznakomitsi orleaniści udali się na pogrzeb wdowy po Ludwiku Filipie; synowi jej księciu Montpensier, nie dano odpowiedzi na prośbę, aby mógł przez Francję jechać na pogrzeb matki ale nakazano strażom na komorach przyaresztować każdego księcia orleańskiego — chociaż Orleanie wcale inaczej postępowali z Napoleonidami. Emil Ollivier omal że nie musiał wystąpić z redakcji *la Presse*, i słychać, że właściciele jej zamierzają oddać się pod opiekę Lagueronniera. I oto od mody dostałem się niepostrzeżenie do polityki, jak to się dzieje zawsze w Paryżu, tym świecie kontrastów, gdzie między ekwipażem z sześciu psów pewnego Szweda, który tutaj cały Paryż zaalarmował, nagle może się pojawić jakiś tajemny stosunek ze sprawą szlezwicko-holsztyńską, która może dotknie waszej własnej skóry, bo kto wie czy w razie wojny Prusacy nie napadną na Kraków i Galicję.

Pan Ollivier w samej rzeczy o mało co nie wtrącił *la Presse* do grobu. Otrzymawszy już dwa ostrzeżenia pod Girardinem, miała jeszcze zostać zawieszoną za artykuł wspomnianego naczelnika partji pośredniej, zajmujący się analitycznym rozbiorem państwa, jakie jest ideałem ultrabonapartystów, czyli takzwanej cezarowskiej demokracji. Jak musiałoby być urządzone takie państwo? „Oto na czele musiałaby stać głowa obdarzona rozumem nadnaturalnym, bo musiałaby myśleć za kilka milionów ludzi, — nieomylną wolę, bo musiałaby do każdego czynu dawać inicjatywę, — niewzruszoną mądrością, bo najmniejszy jej błąd stałby się przyczyną klęsk państwa. W młodości musiałaby posiadać wytrawność starca, w starości siłę młodzieńca. Jakie podpory posiadałaby taka głowa państwa? Na oświeconą część narodu liczyćby nie mogła. Jak długo biblioteki nie pójdą w perzynę, posągi wielkich mężów nie są obalone, a żywe ślady nauk tych mężów z pamięci wszystkich wytarte, tak długo Francja myśląca i oświecona nie zapomni wolności. Od czasu do czasu zdarzą się wypadki zmarnienia indywidualnego, ale nigdy inteligencja narodu nie odszczepi się od wolności. Jedna tylko prowadziłaby do tego droga.

„*Oto poparcia, którego się nie znajdzie u góry, trzebaby szukać u dołu: usiłowania myślących przytłumiać dziką nieokrzesanością ciemnych, wpływ najświatlejszych przytrzymywać ciężarem numerycznie najliczniejszych, ciemnotą i dziką siłą zdmuchnąć światło, zamiast tej ciemnocie i dzikiej sile oświecać ścieżki.*

„*Musiano by dalej, nie zadowalać się poprawieniem losu najnieszczęśliwszych i najliczniejszych, co jest każdego rządu obowiązkiem, ale udawać, że się jedynie i wyłącznie niemi zajmuje; nie ostentować żadnej innej troski ani zadania, do czynów dodawać ponętę słów pochlebnych, i wszędzie, zawsze i pod wszelką postacią, być rewolucyjnym, aby nie być zniewolonym do liberalizmu.*

„*Ale do udania się takiego systemu, trzeba aby się naród podał dobrowolnie. Broń Boże aby postrzegł kruczki; on musiałby być wyłączonym z ogólnego ruchu, zostać zamkniętym do karmnika zadowolenia żądz zmysłowych, nie będąc nawet zdolnym do podziwiania umysłowej przewagi swego kraju. Musiałby tak samo być niezdolny do wolności, jak zadowolony jej brakiem. A więc po jednej stronie nieomylna bez zmazy, niemordowana głowa — po drugiej naród niezdolny i niegodny. To cena, którą okupić potrzeba demonstracyę cezarowską.*

„Takiej jednak głowy nie znajdziemy ani we Francji, ani nigdzie indziej. Prawda, że kilkakroć panowie absolutni zdumiewali świat płodnością i pewnością swej inicjatywy. Bywało to nazajutrz po rewolucji, która rozwiązanie przygotowała, ideę wstrzęsła ze snu, ludzi wykształciła. Ale taka, wybujała na razie czynność, wnet omdlewa. Zapas ideów wyczerpuje się i nie odnowi się. Pozostaje się więc ograniczonym do drobnych reform, które się z jak największym szumem płodzi, aby prosty lud, sądzący tylko podług godła, uznał je jako coś ważnego. Wreszcie nadchodzi niepłodność, i ruch pierwszych dni rozcieka się w nieruchomości i głupocie. Tak było z nędzą, upokorzeniami i doświadczeniami ostatnich płonnych lat Ludwika XIV., tak z wzniesienia się a potem olbrzymią katastrofą ostatnich dni Napoleona I.“

Żywo maluje dalej Ollivier, jak naród, zrazu spokojny i jakby zaczarowany, powoli poczyna coraz głośniej odzywać się ze swemi żądaniami; jak rząd, popełniwszy głupstwo, tem śrożej występuje dla uratowania maski nieomylności, jak lud staje się niewdzięcznym, w końcu ogół robi się malkontentem. Wówczas, mimo tego nieprzychylnego usposobienia umysłów, utrzymuje się głowa, częścią blaskiem dawnej powagi, częścią wspomnieniem dawnej popularności, ale też może być pewną, że pień jej nie zapuści trwale korzeni. Władza absolutna, to władza dożywotnia. Czy to Cezar, Richelieu, czy Napoleon I. lub III., nie masz człowieka, którego siły podołałyby ostać się na długo przeciw pożerającej pracy ideów, których dyktatorskie kierownictwo wielkiej demokracji naszych czasów wymaga.

„Mylą się za granicą, zowiąc Francuzów zupełnie niezdolnymi wolności. We Francji nie masz na długo miejsca dla demokracji c e z a r o w s k i e j, wie o tem cesarz lepiej jak wszyscy inni, i dla tego nie myśli o jej przeprowadzaniu, i raczej dobrowolnie, jak okolicznościami zmuszony, zawrze przyjaźń i sojusz z demokracją l i b e r a l n ą. A więc niechaj rząd nada wolność lecz nie angielską, francuzką, tę wolność, którą ojcowie nasi wywalczyli w pocie czoła, której korzenie w rokach majowych, w południowych municypalnościach, w stanach jeneralnych i zgromadzeniach prowincjonalnych, a której nieśmiertelną koroną dekreta konstytuanty, tę wolność, którą świat zwie po naszem imieniu, i za którą wobec ludów, co ją od nas przejęli odpowiedzialni jesteśmy, jak źródło za rzekę, której dało początek!“

W tych słowach wypowiedziany program partji pośredniej, pięknie, gorąco, a nawet dość dokładnie. W samej rzeczy cesarz nie zerwał z tą partją, i stronnicy jej ciągle są przyjmowani u dworu. Z drugiej strony słychać też, że nawet Ronher w radzie korony przemawia za rozszerzeniem prawa poprawek i interpelacji w senacie i ciele prawodawczem. Zresztą znowu organa półurzędowe odsyłają do roku przyszłego, który ma być rokiem spełnienia.

Co mówiłem w ostatnim liście o niezręczności opozycji, znowu się stwierdza. W Strassburgu opróżnione miejsce deputowanego. Ze strony opozycji wystąpił jako kandydat Laboulaye, rząd popiera pana de Bussiere, dla którego ultramontanin Keller zrzekł się kandydatury. Laboulaye wystąpił z programem bardzo liberalnym — ale pisma rządowe i umiarkowane podchwyciły ten błąd programu, iż nie wspomina ani słówkiem o dynastji, a więc ją neguje. Jestto błąd dla tego, że dzisiaj trudno, aby ludzie, którzy może nie lubią Napoleona, ale nie pragną nowych przewrotów, chcieli poprzeć taki program.

La France woła w odpowiedź na ów program: „Żądamy wolności, i rozwój jej uważamy za istotny warunek polityki naszego cesarza, ale zarazem żądamy ugruntowania dynastji, spoczywającej na szerokiej podstawie powszechnego głosowania.“ Zresztą jeszcze nie minął dzień bitwy wyborczej, ale rząd wszelkich używa

sprężyn, sprowadził nawet z Paryża zdolnego redaktora do organu swego w Alzacji.

Odznaczyłem w artykule Olliviera kilka ustępów, jako malujących trafnie tendencje galicyjskich świętojurców. Wyrzućcie słowa: przewaga umysłowa — i zamieńcie demokrację cezarowską na demokrację świętojurską, a będzie to artykuł kubek w kubek, do Galicji zastosować się dający. Tylko żaden absolutyzm, żaden komunizm nie jest tak okropny, jak absolutyzm popokratyczny — jak tego dzieje dość podają świadectw. Nawet Czarnogórcy zrzucili popokrację z siebie.

Kronika.

— **Dla dotkniętych klęską głodową** w Galicji wpłynęło do redakcji *Dziennika Poznańskiego* od hr. E. P. 10 tal., N. 1 tal., od p. Jana Mierzyńskiego z Lipnicy 17 tal., od p. Z. M. 1 tal., od pani H. W. z Prus Zachodnich 5 tal., od ks. Chybickiego 5 tal., od hr. Seweryna Mielżyńskiego z Miłosławia 30 tal., od W. 5 tal. Ogółem z dawniejszemi składkami do dnia 6. b. m. 334 tal. Kwotę tę odesłał *Dziennik Poznański* pod d. 6. b. m. na ręce hr. Agenora Gołuchowskiego.

— **Korespondent paryzki** do *Dziennika Warszawskiego* w nr. 7. donosi, że „wszyscy Rusini“ znajdujący się na emigracji, podpisują protestację przeciw ostatniej mowie deputowanego (może posła — a to ponoś wielka różnica) Borkowskiego, który chce, ażeby język polski był obowiązującym w Galicji. Ponieważ — pisze korespondent dalej — na sejmie tolerowane są języki polski i niemiecki, przeto słuszność wymaga, ażeby język ruski używał takichże praw.“ Nad tą sprawą robi szan. korespondent różne uwagi — z których fałszywości bynajmniej zbijać nie myślimy, zwracamy tylko na to uwagę, że jeżeli ci protestujący, jeżeli jacy są, tak są dobrze poinformowani o sprawie językowej sejmu lwowskiego, jak szan. korespondent, to protestacja ich byłaby nietylko bezskuteczną — jak sam przyznaje, ale opierałaby się nadto na zupełnie fałszywej podstawie.

— **Z Sanockiego.** W jednym z ostatnich numerów dziennika waszego, wezwaliście swoich korespondentów z kraju, aby się częściej odzywali; a sądzę, iż chcieliście kraj obznajomić nietylko z cenami produktów, z jakością posiewów ozimych, ale że może głównie otwierając kolumny dziennika, tak chętnie wszelakim głosom z kraju, pragniecie, by wyświecano tak pod materjalnym, jak i moralnym względem, co gdzie dobrego dla dalszego naśladowania, jak też gdzie co złego dla upomnienia i nawrócenia. Otóż lubo nie mam przyjemności być stałym korespondentem, pozwolicie, że przy wolnym od zatrudnień gospodarczych czasie — przedstawię niektóre uwagi, które nietylko mnie samemu, ale i innym moim sąsiadom niejednokrotnie już się nasuwały, a które mimo szczerych chęci pojedyńczych, jeszcze jakoś urzeczywistnić niepodobna.

Wy tam sejmujecie, uchwalacie ustawy i spodziewacie się, że byle zmienić system dotychczasowy biurokracji, to już i kraj zorganizujecie, i wprowadzicie w ład nietylko powaśnione dotąd żywioły, ale wprowadzając w życie gminy i reprezentacje powiatowe, utrwalicie samorząd, a tem samem założycie kamień węgielny dobrobytu krajowego. Sądząc tak, mocno się mylicie! Nie wchodzę ja w to, czyli te urządzenia gminne i powiatowe, któremi nas sejm obdarza, będą odpowiednie potrzebom kraju, bo nad tem zastanawiać się byli obowiązani nasi posłowie, a przecież i sanocka ziemia nieposiednie siły do sejmu dostatczyć musiała, kiedy dwóch posłów naszych sejm wybrał na zastępców członków Wydziału krajowego; ale powiem wam szczerze, iż wszelkie ustawy organiczne przez sejm uchwalane, oprócz ustawy gminnej, licząc do ważniejszych konkurencje drogowe, kościelne i szkolne, których także od sejmu wyglądamy, nie przyniosą pożądanych owoców, dopóki światlejsze w kraju warstwy ludności, do których bezsprzecznie policzę naszych właścicieli większych posiadłości i dzierżawców, nie poczną się do obowiązków obywatelskich, dopóki nie będzie ogólnem to przekonanie, iż w nas samych polega możność przyszłego rozwoju życia autonomicznego, iż my to mamy święty i nieodkazalny obowiązek już teraz przysposabiać się do tych prac organicznych, które w życiu konstytucyjnem, na każdym obywatelu kraju zarówno ciężą. Jeżeli zaś to zapatrywanie moje za słuszne uznacie, to szczerze wam wyznam, iż bardzo mało mam nadziei, ażeby owe ustawy przy naszych złych nałogach, przy naszej wrodzonej niechęci do każdej pracy organiczuej i wytrwałej, przy naszej zarozumiałości, iż wszystko umiemy, o czem nawet nigdy nie myśleliśmy — przyznam, że tak powiem lenistwie przeczytania jakiejkolwiek książki, przedmioty poważniejsze traktującej, przy tej lekkomyślności umysłu, który prócz zabawy w karty, lub rozmowy dorywczej o błędnie pojmowanej polityce (gdyż głębokimi politykami jesteśmy par excellence), żadną poważniejszą i gruntowną rozmową, choćby w towarzystwie z kilku tylko sąsiadów składającem się, zająć się nie jest w stanie; powtarzam, iż przy tych wszystkich wadach naszych społecznych, trudno i bardzo trudno, aby owe ustawy i urządzenia organiczne błogie dla kraju przyniosły owoce.

Tych to wad społecznych przedewszystkiem pozbyć się nam potrzeba, zaprzestać należy owych, choćby tylko towarzyskich gier w karty, przy których oprócz straty czasu i pieniędzy, żadnych nie wynosimy korzyści; imać się należy z silnem i wytrwałem postanowieniem poważniejszych zajęć umysłowych, do których wprowadzone w naszej okolicy zjazdy obywatelskie tak piękną dają sposobność, bo czy to odczytami na takim sąsiedzkim wieczorku, ustępu jakiego, czy też jędrna, a i powagą poprowadzona rozmowa nad jakim przedmiotem gospodarstwa, lub ustroju społecznego dotycząca, ileż to z takiego każdego wieczora dobrych może wyniknąć pomysłów, jaka zachęta do dalszej pracy! — Tak przysposabiając się do przyszłych czynności, czy te w radach powiatowych, czy też w przyszłych komisjach różnych konkurencyj, prace te nie zastałyby nas nieprzygotowanych, a nawet obudziłyby niezbędną, a nam tak brakującą wytrwałość, bo ona tam tylko znaleźć się może, kiedy człowiek przystępuje do pracy, której doniosłość pojął i naprzód ocenił.

Poglądu mego nie ograniczam do ziemi sanockiej, jest on dla całego kraju równie ważny, gdyż znając go dokładnie, niestety i wady nasze ogólnie w nim rozpostarte znajdnję. — Oby słowa moje nie były głosem wołającego na puszczy!

— **Z pod Horodenki.** Nie potrzeba być koniecznie możnym, aby pełnić dobroczynność — przy dobrych chęciach, nawet nieposiadający majątków, mogą dla dobra społecznego znaczne zasługi położyć. Dowód najoczywistszy przedstawia Horodenka, miasteczko powiatowe obwodu kołomyjskiego, straszną klęską głodową nawidzonego. Za współdziałaniem naczelnika powiatu i komisarza głodowego, zawiązał się jeszcze przed Nowym rokiem komitet w tem miasteczku, na czele którego stanęły dwie panie miejscowe. Panie te zajęły się zbieraniem funduszów na karmienie z głodu umierających. Wszyscy mieszkańcy miasteczka przyczyniają się według możności datkami, które perjodycznie do kasy wpływając, umożebniają zaopatrywać w strawę nietylko miejscowych, pokarmu łaknących, których liczba do stu sięga, lecz postawiły komitet w możności udzielania go i z okolicy się zgłaszającym. Znacznym zasiłkiem pieniężnym przyszedł w pomoc komitetowi właściciel Horodenki a pp. urzędnicy nawet z uszczerbkiem szczupłych swych pensyj, składają po kilka guldenów miesięcznie w ofierze. Gorliwość, z jaką przewodniczący komitetowi dobroczynność spełniają, zasługuje na powszechne uznanie.

Gdy wszystkie klasy zespoliły swe siły ku temu szlachetnemu celowi, stanowią rażący kontrast niektórzy księża obrządku gr. kat., niektórzy mówię, gdyż wielu jest takich, którzy pojmując obowiązki swego stanu, pełnią je z prawdziwie chrześciańską miłością — ci niektórzy zaś, nietylko że nie niosą żadnej a żadnej pomocy głodnym i nędzarzom, przeciwnie całe ich staranie jest ku temu skierowane, aby odwrócić potrzebnych od przyjęcia zapomogi, która przez sejm zawotowaną została; czynią oni to zapomocą rozsiewania wieści najdziwaczniejszych, jak te, „że jeżeli włościanie zapomogę przyjmą, będą musieli pańszczyznę robić, lub że w wojsku służyć będą zmuszeni.“ Takie i tym podobne wieści wprowadziły w obłęd ludność wiejską do tego stopnia, że kiedy komisarz powiatu horodeńskiego chciał wynająć z okolicznych wsi fury, któreby za stosowną opłatą sprowadziły na miejsce na zapomogę zakupione zboże, nie mógł ich dostać.

Wielebni ci dusz pasterze, należący do frakcji narzucającej się na obrońcę „ruskiego narodu“, gdy przyjdzie im po za Izbą biednego pochować lub ochrzcić, przestają być obrońcami, nie darują i jednego centa swej owieczce za spełniane funkcje obrzędowe. Oprócz tego wymyślają oni różne sposoby, za pomocą których eksploatują kieszenie swych parafian. I tak ksiądz kooperator, administrujący parafią w zastępstwie miejscowego proboszcza, w sejmie zawiadującego, nie przyczyniający się tylko bardzo małym datkiem, bo 50 centami na wsparcie dla głodnych, z przyczyny wielkiej śmiertelności w miasteczku, troskliwy o jura stolae przeznacza na chrzest wieczorną porę, w której bez świec obejść się nie można — czyni on to dla tego, bo kumowie, których jest czasem i par kilkanaście, przychodzą ze świecami do cerkwi, rozumie się ze świecami stearynowemi, bo według zalecania szanownego kooperatora, z łojowemi „uchodyt sia do cerkwy prychodyty“, świece te po odbytym obrzędzie odbierają się od kumów, i stają się cerkiewną własnością, takiego to dowcipnego środka chwyta się szanowny kooperator, aby ulżyć swej kieszeni w wydatkach na światło cerkiewne.

Wielebni ci pseudo-zastępcy bałamuconego ludu, starają się wszędzie i w każdym razie siać nasienie niezgody — pora wielkanocnej spowiedzi podaje im ku temu najwygodniejszą sposobność, gdyż przy konfesjonale da się nie jedno wypowiedzieć, co na kazaniu nie byłoby tak łatwem. Do takich ostrzeżeń czyli zalecań konfesjonalnych należy zabranianie sługom ob. gr. kat. obchodzenia świąt razem z służbodawcami, jeżeli ci służbodawcy są rz. kat. obrządku. O innych radach i przestrogach, udzielanych przy konfesjonale, wolę nie wspominać, choć ich wiele można się nasłuchać z ust samego ludu, rozpowiadającego o tem ze zdziwieniem i oburzeniem.

Jako *curiosum* muszę nareszcie przytoczyć jeszcze jeden fakt, który posłuży za dowód troskliwości szanownych tych opiekunów o utrzymanie moralności i religijności właśnie między tym ludem. — Fakt był następujący. W jednej z okolicznych wsi Horodenki zamożny parobek ob. gr. kat. miał się żenić — dzień ślubu był na ostatni dzień zapustny przeznaczony — nieszczęście chciało, że na dwa dni przed ślubem umiera p. młodemu matka, dzień pogrzebu matki był więc dniem do ślubu dla syna przeznaczanym. — Czy myślałby kto, że ślub został odroczony, lub że miejscowy ks. proboszcz wzbronił muzyki i pohulanki? Ani jedno ani drugie się nie stało — syn pogrzebawszy zrana matkę, poprowadził po południu swą narzeczoną z muzyką do ołtarza, a po odbytym ślubie hulał w najlepsze.

Zapewne że suto opłacony ślub, zamknął proboszczowi usta, by zataił p. młodemu jak to uczynić był powinien, że muzyka przy ślubie syna po zaledwie odbytym pogrzebie matki, sprzeciwia się przepisom kościelnym i wszelkim pojęciom szlachetności — toż samo musiało wielebnego księdza spowodować że zatkał sobie bawełną uszy, by nie słyszeć tej stypowo-ślubnej muzyki.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie deputacji galicyjskiej pisze *Debatte* w odpowiedzi *Czasowi*: „*Czas* zupełnie nas nie zrozumiał, jeżeli z naszych wskazówek co do przyjęcia adresu galicyjskiego, chciał wnosić, że adres będzie odrzucony. Nie rościliśmy sobie pretensyj do przepowiadania postanowień rządu, ale loiczne zastanowienie się nad położeniem, musi doprowadzić do tego przekonania, iż prośba sejmu galicyjskiego już dla tego nie może być odrzuconą, że dotycze przedmiotu, który dopiero wtedy przyjdzie na porządek dzienny narad i uchwał gabinetu, kiedy stosunki prawno-polityczne faktycznie będą zagodzone, a sprawa konstytucji stanie już na tym punkcie, że będzie można przystąpić do urządzenia całego owego mechanizmu, który ma obejmować władze wykonawcze i administracyjne.

„Każdy nienprzedzony pojmie, że stanowczego zdania o sprawie, poruszonej adresem galicyjskim, nie można pierwej wydawać. Nie masz zatem żadnego powodu, o odrzuceniu adresu galicyjskiego mówić w chwili, kiedy rząd nie może jeszcze znaleźć się w położeniu, rozstrzygnięcia tej prośby merytorycznie. Z drugiej strony jawnem jest, że prośba sejmu galicyjskiego pod każdym względem może liczyć na przyjęcie, jakie właśnie znaczenie tego kraju, zachowanie się jego ludności i legalnych jego reprezentantów w zupełności odpowiada.“

N. Fr. Blatt podaje bardzo ważną wiadomość, że mała jest nadzieja, aby drugi adres węgierskiej Izby niższej doszedł do Wiednia, gdyż pewnem niemal jest, że Izba panów go nie przyjmie. Izba niższa ma już o tem wiedzieć i posłowie naradzają się, co uczynić w tym razie. Zdaje się, że jedna część centrum Izby postawi wniosek złożenia adresu do aktów i wniosek ten będzie przyjęty, zapiszą tylko w protokole, że samo uchwalenie adresu jest dostatecznem zastrzeżeniem nieprzerwalności prawnej. Dnia 6. bm. konferował tawernik z pp. Majlathem i Esterhazym we Wiedniu, i nazajutrz odjechał rano do Pesztu, zkąd donosząc o przybyciu jego, dodają, że pogłoski o zmianach w wyższych sferach rządowych węgierskich są bez podstawy, a nadto, że i dla cesarzowej i dla cesarza zamówiono w węgierskich kąpielach Füred pomieszkanie.

Telegramy z Pragi z d. 7. bm. podają następującą wiadomość: Wczoraj w południe zatrzymano na dworcu kolei, w chwili gdy chciał odjeżdżać do Pardubic, eleganckо ubranego mężczyznę i uwięziono go. W pularesie jego znaleziono zdjęty z pragskich fortyfikacyj rysunek. Telegram zaś *Pressy* donosi, że uwięziony jest szpiegiem pruskim, przybyłym z Berlina i nazywa się hrabia Waldersee. Bawił on pięć dni w Pradze.

Odpowiedź pruska na ostatnią notę gabinetu austrjackiego z d. 31. marca, o której wczoraj wspominaliśmy, a którą wręczył pruski poseł w Wiedniu, opiewa podług berlińskiej *Spenr. Ztg.* jak następuje:

„Wiedeń dnia....

„Podpisany otrzymał od swego rządu upoważnienie P. T. zawiadomić, że otrzymał notę, którą wręczył c. k. poseł w Berlinie prezydentowi ministrów i ministrowi spraw zewnętrznych hr. Bismarkowi dn. 31. marca. Prezydent ministrów nie omieszkał notę tę stosownie do wyrażonego w niej życzenia przedłożyć swemu najłaskawszemu Panu i odnośnie do tego otrzymał podpisany polecenie P. T. następujące poczynić uwagi:

„Obawy naruszenia spokoju wynikły jedynie z okoliczności, że Austrja bez widocznego powodu od d. 13. marca poczęła gromadzić w sposób groźny na granicy pruskiej znaczne siły zbrojne. Rząd cesarski nie podał żadnych powodów tego dziwnego postępowania, gdyż twierdzenie, iż rozruchy żydowskie były przyczyną tych uzbrojeń sprzeciwia się równie rozmiarom tych uzbrojeń jak i okoliczność, że za miejsce gromadzeń wojska obrano granicę saską i pruską, gdzie bezpieczeństwo żydów nigdy zagrożonem nie było. Gdyby Austrja uważała, że zagrażają jej istotnie Prusy, w takim razie należało się z wszelką pewnością spodziewać, że stosownie do wyrażonej w nocie br. Karoliego myśli, gabinet wiedeński odnośnie do art. 11. aktu związkowego zawiadomi o tych groźnych faktach Związek niemiecki, albo przynajmniej poda o nich wiadomość królewskiemu rządowi. Miasto tego nie widzimy do dnia dzisiejszego najmniejszego kroku, którym by usiłowano usprawiedliwić ten niby obronny charakter uzbrojeń austrjackich, bo nie wykazano bynajmniej żadnego niebezpieczeństwa, przeciw któremu obrona byłaby potrzebną. Tajemniczość osłaniająca te uzbrojenia i usiłowania, przedstawienia tychże rządowi królewskiemu, który zna ich rozmiary w sposób, by się zdawały mniejszemi niż są rzeczywiście, mogły tylko wzmocnić naturalne wrażenie, że pomnażane od dwóch tygodni na granicy północnej Austrji, cesarskie siły zbrojne, przeznaczone są przedsiębrać kroki zaczepne przeciw Prusom. Mimo to wstrzymywał się rząd królewski dni 14. aż do 28. marca z zarządzeniem środków obronnych, ponieważ król najłaskawszy, władca podpisanego przewidywał, iż nagromadzenie stojących przeciw sobie sił zbrojnych bardziej naraża spokój, niżby go narazić mogła korespondencja dyplomatyczna. Dopiero gdy bezpieczeństwo pruskich posiadłości w skutek liczby i postawy wojsk austrjackich na granicy czeskiej, mogło było stać się zawisłem od postanowień gabinetu wiedeńskiego, zarządził król Jego Mość środki, celem obrony kraju i równocześnie skonstatował, że to właśnie postępowanie rządu austrjackiego, było powodem, iż zagroziwszy wojskami swemi z niewytłumaczonych dotąd pobudek granice pruskie, utworzył się stan naprężenia stosunków, jakiego dotąd w polityce i w życiu publicznem Europy nie było śladu, a za który to stan wszelką odpowiedzialność rząd królewski stanowczo od siebie odeprzeć musi. Jeżeli rząd cesarski nie miał istotnie zamiaru atakowania Prus, w takim razie nie jest rząd królewski w stanie pojąć, dla czego Austrja przedsiębrała owe kroki wojenne.“

„Jak podpisany stanowczo odpiera podejrzenie bezzasadne o zamiar naruszenia pokoju ze strony Prus w położeniu obecnem, tak ma podpisany polecenie oświadczyć Jego Eksc. hr. Mensdorffowi po formie, że nic nie jest zamiarom króla Jego Mości więcej obcem, jak wojna zaczepna przeciw Austrji.

„O osobistych uczuciach Jego ap. Mości cesarza nie mógł król, podpisanego najłaskawszy władca, tem mniej wątpić, ileże Najj. Pan zawsze odwzajemniać i nietknięte zachować będzie umiał bez względu na jakiekolwiek stosunki polityczne. Do okazania czynami przychylnych usposobień J. M. cesarza dla państwa pruskiego nie braknie zapewne sposobności.

„Przy tej sposobności ma podpisany zaszczyt itd.

„Do Jego Eks. hr. Mensdorffa.

Spenersche Ztg. nie podaje ogłaszając tę odpowiedź jej daty, zdaje się jednak, że doręczył ją br. Werther hr. Mensdorffowi d. 6. bm.

N. fr. Presse powiada z powodu tej noty, że hr. Bismark postępuje kubek w kubek tak samo, jak w r. 1859 postępował Cavour. Jak wówczas Cavour, tak dzisiaj Bismark składa się, że to Austrja zaczepia. Dziennik ten utrzymuje, że w położeniu wzajemnem zgoła nic się nie zmieniło w skutek tej najnowszej noty, którą uważać należy za nową obelgę. Tak samo na tę odpowiedź zapatruje się stara *Presse*, dodając, że ona nie jest w stanie i w najmniejszym stopniu uspokoić obawy, dotychczasowem postępowaniem Prus obudzone. *Wanderer* twierdzi, że odpowiedź ta najgorsze w kołach rządowych sprawiła wrażenie. Nowe rekryminacje zawarte w nocie pruskiej, nie mogą bynajmniej ożywić nadziei utrzymania pokoju.

Wszystkie doniesienia zgadzają się w tem, że list cara do Najj. Pana ani ofiaruje pośrednictwa, ani zgoła pośredniczyć usiłuje, i tylko ogólnie, ale w gorących wyrazach wynurza nadzieję, że mądrość obu monarchów wynajdzie drogę do pokojowego załatwienia obecnych trudności. Zdaniem naszem, car nie może być nawet pośrednikiem, dopóki jego krewny ks. Oldenburg nie zrzecze się swych pretensyj do tronu księztw Zaelbiańskich. Trudne też jest pośrednictwo, skoro Prusy przenoszą spór na pole europejskie, a Austrja uważając to za niebezpieczne, ogranicza go do spraw dotyczących tylko Rzeszy niemieckiej. Jak opiewa list cara do króla pruskiego, nie wiadomo. Dnia 7. bm. jenerał Richter wręczył ten list Najj. Panu i był potem u dworu na obiedzie, a nazajutrz wyjechał z powrotem do Petersburga.

Pruska *N. Allg. Ztg.* pisząc o odpowiedzi pruskiej z d. 5. bm., dodaje, że wszelkie zapewnienia pokojowe Austrji będą tak długo tylko cennym dla historji materjałem, dopóki nie zastanowi swoje uzbrojenia. Słychać ponownie, że się to już stało; w Pradze zastanowiono przygotowania do przesiedlenia się cesarza Ferdynanda ztamtąd do Salzburga; ale mimo to z wszystkich stron nadchodzą doniesienia, wystawiające wojnę daleko prawdopodobniejszą jak pokój, i że wybuch wojny jest już tylko kwestją czasu. Wmieszanie się osobiste cara w duchu pokojowym, o ile jest ogólnikowem, o tyle też przyszło za późno, i nie było na serjo pomyślane.

W Prusach opinia ogólna zwrócona zupełnie przeciw polityce Bismarka. Prusacy przemądrzy pragną nabycia księztw, byle to mogło nastąpić bez wojny, t. j. bez przelewu krwi i narażenia interesów handlowych. *National Ztg.* wzywa państwa średnie do pośrednictwa; *Gaz. Kolońska* zowie nagle pogłoski o uzbrojeniach Austrji czczem straszydłem. W całych Niemczech obawa wojny góruje: wszędzie organizują mityngi, uchwalające potępienie polityki Bismarka.

Z Paryża donoszą, że Drouin oświadczył cesarzowi, iż się poda do dymisji, jeźli cesarz nie postanowi energicznie wystąpić przeciw zuchwałej polityce Bismarka. *Independance* z d. 7. bm. podaje, że ks. Napoleon popiera we Florencji zawarcie sojuszu austrjacko-francuzko-włoskiego, na podstawie ustąpienia Włochom Wenecji, w zamian za którą otrzymałaby Austrja Szlązk pruski: rokowania jednak zatrzymały się, Włochy bowiem żądają, aby układ dotyczący Wenecji, Francja także podpisała. Jest to wiadomość w ogóle nie bardzo wiarogodna. Z innej strony zaprzeczają, jakoby ks. Napoleon miał jaką misję we Florencji, i donoszą, że poseł moskiewski uwiadomił Drouina, iż Moskwa uważa sprawę księztw Zaelbiańskich jako europejską. Telegram z Florencji z d. 7. bm. upewnia, że wiadomość o konceutrowaniu floty włoskiej w Ankonie jest mylną; flota ta spoczywa rozebrana w Tarencie.

W Londynie obiegają pogłoski o nowej konwencji moskiewsko-pruskiej, i że Moskwa koncentruje wojska pod Koninem dla tego, iż obawia się ruchów w Królestwie na wypadek wojny.

Sprawa austrjacko-pruska wpłynie podobno na sprawę włosko-rzymską. Wobec możliwego zamięszania w Europie, trudno aby Francja ustąpiła z Rzymu, mimo konwencji wrześniowej. Papież miał w skutek otrzymanych depesz dyplomatycznych zwołać kardynałów na naradę, a jednej deputacji francuskiej wynurzył wdzięczność swoją dla Napoleona.

Dzien. Pozn. pisze pod d. 6. bm.: „Doniesienia wiarogodne, otrzymane przez nas na drodze prywatnej z Warszawy, przedstawiają stan rzeczy tamtejszy w kolorach nader smutnych. Ucisk i samowola panują bowiem bezustannie w Królestwie i nikt nie jest pewnym dotąd wolności osobistej. Dowodzi tego najlepiej gwałt, dokonany na osobie sędziwego ks. administratora Szczygielskiego i ks. Lasockiego, których więziwszy poprzednio w Warszawie, obecnie bez sądu i wyroku odwieziono do Modlina, gdzie ich wrzucono do kazamat cytadeli. Ksiądz Golian, który także, jak wiadomo, popadł w niełaskę rządu moskiewskiego, otrzymał rozkaz wyjazdu z Warszawy, udaje się podobno do dawniejszej swej stałej siedziby Krakowa.“

Przy zamknięciu dziennika nie otrzymaliśmy jeszcze telegramu o odpowiedzi cesarskiej, danej deputacji sejmowej. W razie nadejścia dzisiaj telegramu, wydamy Nadzwyczajny Dodatek.

Do dzisiejszego numeru dołącza się stenograficzne sprawozdanie z 58. posiedzenia sejmowego.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera